

Jena Hunt

Krótkie Wakacje

Przełożył Przemysław Łuczowski

Rozdział 1

– Nie możemy przepuścić takiej okazji!

Diana Kingston zacisnęła zęby. Znała to na pamięć. Od jakiegoś czasu Gunther poruszał jedynie ten temat.

Światło słoneczne wpadało do wyłożonego boazerią gabinetu. Diana patrzyła przez okno na wzorowo utrzymany ogród i na trawnik, za którym w równych rzędach rosły krzewy winogron, uginające się teraz pod ciężarem dorodnych, soczystych owoców. W powietrzu jeszcze czuło się ciepło lata, choć coraz chłodniejszy wiatr zwiastował rychłe nadejście jesieni.

– Trzeba coś wymyślić, bo inaczej nie pozostanie nam nic innego, jak wywiesić kartkę: „Posiadłość na sprzedaż” – ciągnął jej towarzysz.

Diana odgarnęła włosy i wystawiła twarz do słońca. Wyraźnie czuła, jak zewsząd unosi się zapach winogron. Wkrótce nadejdzie pora zbiorów i dolina, jak co roku, przywita robotników i ich ciężarówki. Wszystko tu podporządkowane jest przyrodzie i zmieniającym się porom roku. Diana nie wyobrażała sobie już innego życia i uwielbiała tu dosłownie wszystko. Najbardziej jednak kochała jesień. Porę zbiorów, czas składania hołdu naturze.

Wiedziała, że prawdopodobnie już nigdy nie wyjdzie za mąż. Dawna miłość pozostawiła w sercu ranę, która wciąż jeszcze krwawiła i nic nie wskazywało na to, że się szybko zablizni. Natomiast jej siostra – Lisa – zmieniała facetów jak rękawiczki, ciągle poszukując czegoś innego, nowego.

– Twój ojciec marzył o czerwonym winie, o cabernecie. Chciał

produkować tylko ten gatunek. Chcesz, aby jego marzenie nigdy się nie spełniło? Przecież...

– Przestań, Gunther – przerwała mu.

– Jesteś dziś bardziej niż zwykle patetyczny.

Gunther był szczupłym trzydziestoletnim mężczyzną o jasnoniebieskich oczach. Nosił okulary z grubymi szklami. Dla ratowania winnicy był gotów na wszystko, podobnie jak Diana. Oboje doskonale się rozumieli. Lubili zimę, gdy rzędy nagich krzewów winorośli przypominały armię chudych stworzonek; wiosnę, gdy maleńkie, jasnozielone listki ozdabiały gałęzie; lato, gdy pędy rozrastały się i dawały owoce, no i jesień – czas zbiorów i intensywnej pracy. Wszystkie pory roku tworzyły nierozzerwalną całość, tak jak poszczególne akty składają się na sztukę teatralną.

– Przecież wiesz, że potrzeba nowych urządzeń do produkcji wina, by osiągnąć odpowiednią jakość, która jest najistotniejsza przy takiej konkurencji. Na to wszystko trzeba pieniędzy, których nie mamy i nie będziemy mieli. Ledwo wiążemy koniec z końcem!

Gunther przeczesał dłońmi płowe włosy.

– Pieniądze to nie moja sprawa – odrzekł z lekkim niemieckim akcentem. – Obchodzi mnie tylko jakość winogron i to, co z nich powstanie. Pieniądze bezpośrednio nie mają z tym nic wspólnego.

– Nie gadaj bzdur! – powiedziała Diana. – Gdybyśmy je mieli, wszystko wyglądałoby inaczej.

– Przede wszystkim pomyśl o zbiorach – przekonywał Gunther. – Nigdy nie mieliśmy tak dorodnych owoców. Gdybyśmy kupili urządzenia potrzebne do produkcji caberneta...

– Tak, tak – przerwała – i gdybyśmy powiększyli piwnice i wyposażyli

pomieszczenia do fermentacji w nowy sprzęt i zapłacili bednarzom za nowe beczki... I...

– Może winobranie przyniesie nam duże zyski!

– Dobrze wiesz, że na wszystko pieniędzy nie starczy. Możemy się jednak o nie postarać. Wystarczy, że przekażemy winnice w dzierżawę jakiejś firmie. O to nie trudno. Chcesz tego?

– To byłoby samobójstwo! – odparł Gunther. – Samobójstwo!

– No właśnie. – Diana zaczęła tracić cierpliwość. – Nie ma sensu już o tym mówić. Lisa miała tu kogoś przywieźć i poznać mnie z nim. – Spojrzała na zegarek, dając Guntherowi do zrozumienia, że powinien już odejść.

Gunther po chwili opuścił pokój.

„Biedny – pomyślała ze współczuciem. – Tak samo przejmuje się sprawami plantacji jak ja”.

Diana bała się tego spotkania. Jej siostra planowała wyjść za mąż za Jamesa Stuarta, człowieka, który mógł uratować winnicę przed sprzedażą. To jednak oznaczało, że będzie dwóch właścicieli posiadłości. Małżeństwo z Lisa dawało bowiem Jamesowi prawo do współzarządzania majątkiem.

Po chwili Diana usłyszała nadjeżdżający samochód. Szybko usiadła za biurkiem, pochylając się nad papierami. Chciała w ten sposób ukryć zdenerwowanie. Słowa, którymi pragnęła ich powitać, wyleciały jej z głowy. Wiedziała, że od tego spotkania będą zależały jej losy.

Z korytarza dobiegały ciche odgłosy rozmowy, stłumiony śmiech i krzątanie. Diana uśmiechnęła się pod nosem, wyobrażając sobie Lisę całującą się z narzeczoną.

Ktoś wszedł do gabinetu, mimo to nie odważyła się podnieść głowy

znad kartek. Owiął ją chłód, tak jakby ten ktoś przyniósł z sobą pierwszy powiew jesieni.

„Pracuj dalej – przykazała sobie w duchu. – Niech on pierwszy przerwie ciszę”. Oboje jednak przyjęli tę samą taktykę i milczenie stawało się coraz bardziej nieznośne.

– Pan Stuart? – zapytała w końcu Diana, spoglądając w stronę drzwi. Zamurowało ją. To nie był James Stuart! – To ty?

– Z trudem złapała oddech.

Mężczyzna patrzył na nią z rozbawieniem, otwarcie obserwując reakcję, jakby czekał na ten właśnie moment.

Diana dowiedziała się od Lisy, że Stuart ma trzydzieści lat, jest przystojny i wykształcony, prowadzi światowe życie. Ponadto był szefem dużego przedsiębiorstwa, które prowadził mądrze, ale z bezwzględnością, która przysporzyła mu wielu wrogów. Zajmował się pracą i nie miał czasu dotąd się ożenić.

Tymczasem stał przed nią Jamie Morel – człowiek, o którym myślała, że zniknął na zawsze z jej życia. Diana przyrzekła sobie samej, że po raz drugi nie da się oszukać. Nie była przygotowana na to spotkanie, toteż nie potrafiła ukryć poruszenia, zdenerwowania.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Mało zmienił się przez te lata. Gdy ostatni raz stał w tych drzwiach, miał na sobie brudne dżinsy i rozchełstaną kraciatą koszulę, pod którą widać było silne, opalone ciało, a na nogach robocze buciorzy i ręce lepkie od soku winogronowego.

Ostre rysy, przenikliwe spojrzenie Jamie'ego zdradzały pewność siebie, zdecydowanie i siłę.

Miał gładko przyczesane włosy, krótko przycięte; nienagannie skrojony

garnitur, eleganckie buty. Wypielegnowane dłonie, które, mogłoby się wydawać, nie znały ciężkiej pracy, i świeża opalenizna wskazywały, że spędził cały ostatni weekend wypoczywając, na przykład na jachcie.

– Skąd się tu wzięłeś? – rozpoczęła Diana, lecz nim Jamie zdążył odpowiedzieć, do pokoju wpadła Lisa, szczebiocąc jak mała dziewczynka.

– Diano! Widzę, że już się poznaliście?

Mówiłam ci, żebyś na mnie poczekał. Tak chciałam zobaczyć jej reakcję! – Pogroziła mu palcem.

– Nie rozmawialiśmy jeszcze – odrzekł Jamie, a Diana uświadomiła sobie, że ten niski głos rozpoznałaby wszędzie. – Czy moglibyśmy się poznać?

Diana spojrzała na nich. „O co chodzi? – myślała gorączkowo. – Czy Lisa wie, że ten facet, to... ”

– Liso – zaczęła, ale siostra nie usłyszała, była bowiem zbyt zajęta swym wybrankiem.

– To właśnie on, Diano. James Stuart.

Cudowny, prawda? – Chwyciła go za rękę, promieniejąc ze szczęścia.

– Nie... – głos uwiązał Dianie w krtani – to jest...

Mężczyzna wyciągnął rękę na powitanie.

– Miło mi cię poznać, Diano – powiedział bez mrugnięcia okiem. – Lisa mi o tobie dużo opowiadała. Odnoszę nawet wrażenie, że jesteś moją starą, drogą przyjaciółką.

Diana odruchowo podała mu rękę. Jamie przytrzymał jej dłoń znacznie dłużej, niż to wynikało ze zwykłego powitania.

– Wszystko w porządku? – zapytał. – Jesteś trochę blada.

– Nic mi nie jest – odparła. – Liso, muszę z tobą porozmawiać! –

zwróciła się do siostry.

– Rzeczywiście, jesteś blada – potwierdziła Lisa. – Zrobię ci herbaty.

– Zaczekaj! – krzyknęła, ale Lisa zdążyła już wyjść z pokoju.

Diana została z nim sam na sam.

– Ona myśli, że jesteś Jamesem Stuartem – odezwała się.

Potężna sylwetka mężczyzny zdawała się wypełniać pół pokoju.

– Gdy dowie się prawdy...

– Lepiej daj temu spokój – odparł Jamie i ścisnął ją mocno za rękę, jakby chciał przypomnieć o swej fizycznej przewadze. – Chyba nie chcesz, aby twoja urocza siostrzyczka oraz sąsiedzi dowiedzieli się czegoś o tobie. Pamiętasz chyba, jak sześć lat temu przychodziłaś do mnie niemal każdej nocy.

– Zamknij się! – Diana odruchowo spojrzała w stronę drzwi.

– Tak też myślałem. Trzeba zawrzeć przymierze. Przecież nie chcesz, aby twoje młodzieńcze wybryki stały się przyczyną plotek? – Wydawało się, że wpadające do pokoju promienie słońca dodawały mu sił.

– Niewiele się zmieniłaś – rzekł teraz spokojnie – a nawet jesteś piękniejsza niż wtedy.

Diana czuła, że wszelkie próby obrony zostały udaremnione. Upłynęło tyle czasu, a jej zdawało się, jakby rozstali się wczoraj.

– Pamiętasz? – szepnął Jamie.

Pamiętała aż za dobrze. Usta złączone pocałunkami i...

Niestety, były to wspomnienia bolesne i chciała o nich zapomnieć. Próbowwała przekonywać samą siebie, że to, co się wydarzało sześć lat temu, to tylko zły sen, jakby Jamie Morel nigdy nie istniał. Wiedziała jednak, że siebie nie oszuka.

– Nie – odezwała się z wysiłkiem.

– Pewnie. Niby dlaczego miałabyś pamiętać – odparł Jamie z nutą rozgoryczenia. – Tylu ich pewnie miałaś...

„Nic się nie zmienił – pomyślała Diana. – Arogant i egoista. Ale czy naprawdę zawsze był taki?”

Pamiętała, że kiedy się poznali, wszystko wyglądało inaczej. Jego beztroski uśmiech i tryskająca życiem osobowość zamieniły tamto lato w bajkę. Teraz jednak wiedziała, że nie może się poddać tym wspomnieniom, że musi stoczyć ciężką bitwę. Powoli zaczęła odzyskiwać wewnętrzną równowagę.

– Co ty tu robisz? – syknęła. – I czemu udajesz, że jesteś...

Nagle weszła Lisa, niosąc gorącą herbatę.

– Dobrze, że byłaś w domu – zaszczębiotała. – Już dawno chciałam, żebyś poznała Jamesa. – Ustawiła serwis na stoliku i naląa herbatę do chińskich filiżanek. Mężczyzna swobodnie rozsiadł się w fotelu. – Nigdy nie przyjeżdżasz do miasta, by mnie odwiedzić, a James też jest ciągle taki zajęty.

Myślałam, że już nigdy nie uda mi się go wyciągnąć. Chciałam, żeby poznał naszą rodzinę i to miejsce. – Uśmiechnęła się do niego słodko, a on do niej. – Ale dziś, po zjedzeniu lunchu w Sansalito, musiał znaleźć trochę czasu.

Było jasne, że Lisa o niczym nie wiedziała. Nie miała pojęcia, kim on jest. „Ale jak to możliwe? – myślała Diana gorączkowo.

– To prawda, że tamtego lata była w Europie, ale dlaczego teraz bierze go za przemysłowca Jamesa Stuarta? Dlaczego z tylu facetów, którzy jej to proponowali, wybrała właśnie jego?”

Lisa zawsze była lekkoduchem. Jako mały brzdąc, ze swymi złocistymi lokami, stanowiła centrum ogólnego zainteresowania. Diana pamiętała, jak zupełnie obcy ludzie zatrzymywali się na ulicy, by zachwycić się Lisa. Natomiast chłopcy, którzy inne dziewczyny traktowali jak kumpli, przysyłali jej liściki miłosne. Z czasem krąg ludzi zauroczonych Lisa stawał się coraz szerszy.

Diana bardzo kochała siostrę. I nic nie mogła poradzić na to, że czasem było jej bardzo smutno, ponieważ tak wielu ludzi dostrzegało urodę Lisy. Tłumaczyła sobie, że to wina losu, a mimo to nie mogła ukryć swej zazdrości.

Te łatwe podboje sprawiły, że Lisa inaczej patrzyła na mężczyzn. Łatwo przyszło – łatwo poszło. Często zmieniała partnerów. Zakochiwała się i odkochiwała z taką łatwością, z jaką inni dostają i gubią katar.

Zupełnie inaczej było z Dianą. W swym« życiu związała się z mężczyzną tylko jeden raz. I postanowiła, że więcej nie popełni już tego błędu.

„Musisz walczyć – powiedziała sobie w duchu. – Nie możesz mu pozwolić, by znów wygrał. Musisz być silna". Odgarnęła kruczoczarne włosy i unosząc głowę, spojrzała mężczyźnie prosto w oczy.

– Z tego, co słyszałam, jest pan naszym sąsiadem – odezwała się chłodno. – I wkrótce trzeba będzie nazwać dolinę pańskim nazwiskiem, bo przedsiębiorstwo, którym pan zarządza, pożera winnice jak krakersy.

– To nie tak, Diano – odparł. – Pożerać to chyba niewłaściwe słowo. To prawda, dotychczas przejąłem kontrolę nad dwiema winnicami, ale mam zamiar je uratować przed bankructwem, a nie pożreć. – Zależy jak na to spojrzeć – powiedziała Diana kwaśno. – Gdy tak wielka firma jak pańska

przejmuje kontrolę, to winnica nigdy nie będzie już tym, czym była dawniej.

– Nie przesadzaj, Diano. – Jamie ponownie wymówił jej imię w szczególny sposób. – Wydaje mi się, że zrobiliśmy to w humanitarny sposób – ciągnął dalej. – Zmieniliśmy bardzo niewiele, a poprzedni właściciele mają prawo do podejmowania wszystkich decyzji dotyczących produkcji wina. Pomagamy im i jestem przekonany, że to wkrótce przyniesie efekty.

Przez moment Dianie wydawało się, że faktycznie rozmawia ze Stuartem. Po chwili jednak zreflektowała się. Znała dobrze ten typ mężczyzn. Wiedziała, że Jamie nie pozwoli, by miłość stanęła mu na drodze do pieniędzy.

– Wybawiacie z kłopotów! – odcięła się. – Ładnie powiedziane! To, czego pan chce naprawdę, to móc rządzić winnicą i ciągnąć z niej zyski.

Diana myślała o wielu okolicznych rodzinach, które ucierpiały na tych transakcjach. Zwłaszcza o swej przyjaciółce – Millie Bradshaw.

– To wszystko zależy od punktu widzenia. Masz wyjątkowy sposób patrzenia na rzeczywistość – odparł Jamie beztrąsko.

Zacisnęła usta, starając się, by nie wyczytał z jej twarzy tego, co czuła.

– Miałam inne oferty. – Diana spojrzała prowokująco.

– Słyszałem – odparł beznamiętnie.

– Właśnie odrzuciłam najkorzystniejszą z nich, proponowaną przez Kracket Industries.

– Wiem.

„Jak to możliwe – zastanawiała się Diana. – Ofertę złożono zaledwie trzy dni temu i była w dodatku ściśle tajna. Tylko parę osób z tej firmy

wtajemniczono w szczegóły. Lisa również o niczym nie wiedziała".

– Przekonał się pan, że nie jesteśmy łatwym łupem? – zapytała.

– To oczywiste. – Wyraźnie dawał do zrozumienia, że mało go to obchodzi. Wiedziała, że ma swoje plany i kiedy zechce, to pociągnie za odpowiedni sznurek.

– Proszę mi powiedzieć – mówiła z wysiłkiem, pragnąc poruszyć drażliwy temat – nie odczuwa pan tęsknoty, by ponownie zanurzyć dłonie w lepkiem kurzu winnicy?

– Nie, winnica nie jest moim celem. – Jamie odezwał się z nienawiścią.

Lisa patrzyła na nich zdezorientowana. Sprawy układały się nie po jej myśli, a poza tym nie wiedziała, co Diana próbowała powiedzieć.

– Spróbuj ciasteczek, James – wtrąciła. – Diana je zrobiła; są pyszne, z dżemem z naszych winogron.

Po chwili Stuart zaczął opowiadać o wyjeździe z miasta i rozwodzić się nad urokami wiejskiego życia.

Diana nie odzywała się. Słuchała nic nie znaczącej rozmowy tych dwojga. „Winnica nie jest moim celem” – brzmiało jej w uszach. Wiedziała, że to nieprawda.

Rozdział 2

Było ciepłe, słoneczne popołudnie. Diana wróciła z przyjęcia w ogrodzie, na którym spotkała Lawrence'a Farlowa. Wszystkie dziewczyny z doliny szalały za nim. On jednak wybrał miejsce przy Dianie, co sprawiło jej ogromną przyjemność i z niecierpliwością chciała o tym opowiedzieć ojcu. Ten jednak – jak zwykle – nie miał czasu. Powłokła się za nim do winnicy.

– Tato – powiedziała w końcu, rozdrażniona tym, że ojciec w ogóle się nią nie interesował. – Chcę, żebyś zaprosił Lawrence'a i jego rodziców na sobotę.

– Nie – odparł ojciec ze złością. – I przestań wreszcie marudzić, bo przełożę cię przez kolano.

– Do diabła! – krzyknęła, kopiąc najbliższy krzak winorośli i łamiąc gałąź.

– Ej! – Czyjś ostry głos przeciął powietrze. – Uważaj, co robisz!

Do tej pory Diana nigdy nie zwracała uwagi na ludzi pracujących u ojca przy uprawie winorośli. Teraz jednak spojrzała w stronę mężczyzny, który upomniał ją.

– A ty uważaj, co mówisz – odcięła się bezczelnie. – Bo możesz stracić pracę u mego taty! – Zdawała sobie sprawę, że to głupio zabrzmiało, ale nie miała innych argumentów. Jeszcze nigdy mężczyzna tak do niej nie mówił. Policzki oblały się purpurą.

Mężczyzna patrzył na nią wyzywająco.

– Twój ojciec może mieć na własność całą dolinę – odparł arogancko – ale nie mnie.

Patrzył jej prosto w oczy i w końcu Diana, nie mogąc tego dłużej wytrzymać, pobiegła za ojcem. Mimo to przez resztę dnia nie mogła oprzeć się pokusie, by nie spojrzeć ukradkiem w stronę pracującego robotnika. Ilekroć ich spojrzenia krzyżowały się, on pozostawał niewzruszony.

– Prawdziwa dama dworu – syknął, gdy Diana przechodziła obok.

– A ty jesteś dworskim niewolnikiem!

– odparła niegrzecznie.

Przestraszyła się, bo mężczyzna nagle zacisnął dłoń na jej ramieniu.

– Uważaj, co mówisz, księżniczko. Zanim się zorientujesz, może wybuchnąć bunt niewolników.

Zwolnił uścisk i Diana jak szalona popędziła przed siebie.

Wołano na niego Jamie Morel i tamtego lata pracował na polach ojca Diany. Teraz pojawił się znów, nie jako zwykły robotnik, lecz jako człowiek udający wielkiego przemysłowca.

– Niech pan mi powie... – zaczęła Diana, lecz Lisa wtrąciła się, zdziwiona zachowaniem siostry.

– Diano, czy nie możesz mówić mu po imieniu?

– W takim razie, James – powiedziała, obserwując go uważnie. – Chociaż wydaje mi się, że Jamie lepiej by pasowało.

Mężczyzna nie tracił jednak dobrego humoru i nie przejmował się badawczymi spojrzeniami.

– To pewnie z powodu mojej chłopięcej natury. – Uśmiechnął się. – Tak się składa, że wołano na mnie Jamie w młodości.

Ale teraz, gdy nie jestem dzieckiem i pozbyłem się złudzeń, uważam,

że James brzmi znacznie lepiej.

– Myślisz, że używając innego imienia, można zatuszować przeszłość? Imię niewiele mówi o dojrzałości człowieka – powiedziała Diana.

– To prawda – zgodził się. – Ale czy ja chcę zatuszować przeszłość?

Pytanie było tak oczywiste, że Diana szybko spojrzała na siostrę, jednakże Lisa nie bardzo wiedziała, o co chodzi. Nie przyzwyczajona do takich sytuacji, utkwiała wzrok w filiżance, czekając, aż temat rozmowy zostanie wyczerpany.

Diana miała na sobie ciemnobrązowe wełniane spodnie i beżowy żakiet. Sądziła, że taki strój zrobi wrażenie; podpowie, że jest silną, samodzielną kobietą. Teraz wydało jej się to śmieszne. Czuła, że Jamie również się z niej podśmiewa. Uśmiech, którym kiedyś przypieczętował bliskość i zrozumienie, teraz nic już nie znaczył.

Diana wstała z fotela i podeszła do okna, patrząc na kolorowy ogród. Cichy pomruk zadowolenia za jej plecami był dowodem, że Lisa ponownie „dogadała się” z narzeczoną. "

„Gdybym mogła porozmawiać sam na sam z Lisa, może znalazłabym jakieś wyjście – myślała. – Jak go się pozbyć? Jak wytłumaczyć Lisie, że człowiek ten nie jest Jamesem Stuartem? Zaraz, a może nim jest?"

Była do tego stopnia oszołomiona i pochłonięta wspomnieniami, że nawet nie wzięła tej ewentualności pod uwagę. Gdy spoglądała ukradkiem na jego elegancką sylwetkę, musiała przyznać, że może stanowić niezłą partię: przystojny, uprzejmy i opanowany. „Czy to możliwe, by Jamie Morel przeobraził się w Jamesa Stuarta?"

Widok tych dwojga razem budził w niej zazdrość. James przysunął swój fotel bliżej Lisy i byli teraz tak blisko siebie... Nie mogła się

opanować, coś ścisnęło ją za gardło. „Boże, nie pozwól mi go kochać – żaliła się w duchu. – Nie zniosłabym tego po raz drugi”.

W tym momencie James spojrzał na nią. Długą chwilę patrzyli na siebie, niemal zawiązując cieniutką nić porozumienia.

– Obiecałam, że pokażę ci nasze trofea – odezwała się Lisa, nieświadoma tego, że przerwała ich niemą konwersację i że czar chwili przysł jak bańka mydlana. – To w pokoju obok. Nie gniewasz się, Diano?

Diana skinęła głową bez słowa. Zauważyła, że oczy Jamesa są obojętne i zimne. „Pewnie mi się zdawało – pomyślała. – Czemu ja się w ogóle jeszcze łudzę?”

Zanim wrócili, zdążyła się już opanować.

– Pokazałaś panu Stuartowi winnicę?

– zapytała po chwili. – Musisz się koniecznie zatrzymać w winnicy w drodze powrotnej – dodała, nie czekając na odpowiedź.

Diana wciąż stała, dając dość jasno do zrozumienia, iż James nadużywa gościnności.

– Diano – powiedziała radośnie Lisa.

– James zgodził się odwiedzić nas w weekend. Cudownie, prawda?

Nie było to wcale cudowne, ale Diana zachowała się uprzejmie.

– Miło, że znalazłeś trochę czasu i poświęciłeś go właśnie nam. To dla nas zaszczyt.

– Nie przesadzaj – odparł James śmiejąc się. – Ten weekend zaplanowałem już dawno – ciągnął – tu, z wami dwiema...

Diana czuła, że Stewart chce zemścić się na niej i na jej rodzinie. „Jak on śmie! To ja powinnam żądać satysfakcji” – myślała rozgorączkowana.

Po tym, co uczynił tamtego lata, uważała, że to ona ma prawo do

zemsty. To on zawładnął jej młodym, naiwnym sercem, a potem zostawił ją na pastwę losu. On sprawił, że ich miłość, tak gorąca i szalona, przerodziła się w nienawiść. Te wspomnienia wciąż były bolesne.

– Powinnam znać twój adres, gdybym chciała skontaktować się w sprawach winnicy – odezwała się Diana.

James obserwował ją uważnie, zastanawiając się, co miała na myśli.

– Każdy wie, gdzie jest moje biuro. To znana firma – odparł.

– Miałam na myśli adres domowy. – Diana uśmiechnęła się nerwowo.

– Lisa była u mnie, więc ci powie; nie widzę problemu.

Diana spojrzała na siostrę. „Między nimi nie było chyba nic poważniejszego. Jeszcze nie. Jak daleko zaszły sprawy i czy Lisa rzeczywiście jest zakochana? – zastanawiała się. – Mówiła, że zrobił na niej większe wrażenie niż inni mężczyźni. A jeśli?... ”

– Podaj jednak swój adres – podsunęła mu notes. – I numer telefonu. Zawsze może się przydać. – Uśmiechnęła się słodko.

– Oczywiście – odrzekł James i nie ukrywając zadowolenia, wpisał adres. – Muszę wracać, mam do załatwienia sporo spraw, tym bardziej że weekend chcę poświęcić wyłącznie wam.

– Dobrze, kochanie. – Lisa pocałowała czule swojego mężczyznę.

– Bardzo się cieszę, że cię poznałem – James zwrócił się do Diany.

Był wysoki. Mierzył ponad sto dziewięćdziesiąt centymetrów i Diana musiała unieść głowę, by spojrzeć mu w oczy. Gdy podał dłoń, poczuła ciepło ogarniające ją całą, tak samo jak w tamte dni. Ulotna ta chwila zdawała się przeciągać w nieskończoność.

Gdy zakochani wyszli, Diana ciężko opadła na fotel. Siedziała odrętwiała, nie umiejąc przewidzieć dalszego ciągu tej historii.

„A niech to... – pomyślała ze złością. – Ożeni się z Lisa i będzie miał prawo do winnicy!" Ze smutkiem spojrzała na pnące się krzewy winogron. „Nie mam zamiaru was stracić. Będę walczyć, dopóki mi sił wystarczy!"

Praca w winnicy wypełniała całkowicie jej życie. Diana wyjechała do college'u, jednak po krótkim czasie przerwała naukę. Uważała, że szkoła to strata czasu.

Wkrótce potem umarli rodzice, pozostawiając wszystko na jej głowie. Potrzebowała prawie dwóch lat, by wyjść na prostą i stać się całkowicie samodzielną. Miała swój cel: prowadzenie winnicy.

Produkcja wina rosła i sprzedawali go więcej niż przedtem, ale wszystko wymagało modernizacji. Trzeba było też rozszerzyć pole działania, kupić nowe urządzenia, by nie narazić się na straty. Cyfry mówiły same za siebie. Jedynie spory kapitał mógł uratować plantację.

Inne winnice borykały się z tym samym. Wielu właścicieli odsprzedało swe prawa zarządzania dużym przedsiębiorstwom, równocześnie żegnając się z dawnym sposobem życia. Diana pragnęła tego uniknąć. Jednak groźba nadeszła. Zastanawiała się, czy potrafi oprzeć się Jamesowi Stuartowi. Miał on przewagę, jakiej nie posiadał nikt inny.

Zatrzymała swojego starego triumpha na skraju pola. Spojrzała na równe rzędy winogron, na zielone liście; zachwycała się bogactwem złotych owoców.

Tu po raz pierwszy spotkała Jamie'ego Morela. Później często jeździła samochodem do miasta po zakupy. A tak naprawdę tylko po to, by zobaczyć znowu niebieskookiego robotnika, który rozniecił w niej płomień.

Była bliska obłędu, wciąż myślała o tym mężczyźnie. Całymi dniami

robiła plany, jak się do niego zbliżyć. W końcu zdecydowała się na trick z zepsutym samochodem.

Panował upał. Jamie nie miał koszuli. Gdy pochylił się nad maską wozu, Diana zaczęła przyglądać się jego spoconym, błyszczącym w słońcu plecom. Nie mogła się dłużej opanować i gdy mężczyzna wyprostował się, mówiąc, że wszystko jest w porządku, dotknęła ręką jego szerokiej piersi. Rozchyliła usta jak do pocałunku. Włosy miała upięte w koński ogon, a obcisłe dzinsy podkreślały jej zgrabną figurę. Pamiętała dobrze, co wtedy zaproponował.

– Jeśli o to ci chodzi – powiedział z półuśmiechem, odsuwając jej rękę – przyjdź do mnie w nocy do obozu.

Znała to miejsce. Ludzie nazwali je Lwią Górą, bo jak głosiła legenda, sto lat temu miały tam kryjówkę lwy.

– Będiesz mile widziana o każdej porze, księżniczko. – Zaśmiał się, po czym wrócił do pracy.

Gdy przypominała sobie te sceny, dłonie mimowolnie zaciskały się w pięści. Nienawidziła go! Nienawidziła go tak wściekle, jak niegdyś kochała.

Ta miłość bardzo wiele znaczyła dla Diany. Upłynęło dużo czasu, nim mogła się przemóc i umówić z kimś innym na zwykłe spotkanie. Wiosną, w pierwszym roku nauki w college'u, przełamała się i pojechała na piknik z kolegami z grupy. Zaczęto się nią interesować, ale nawet wtedy, gdy wróciła do zwykłego, towarzyskiego życia, odnosiła się do przyjaciół nieufnie i z dystansem. W jej życiu nie było innego mężczyzny. Spotkania miały czysto przyjacielski charakter. Jeśli któryś z adoratorów zdradził się, że oczekuje czegoś więcej, nie dawała mu najmniejszych szans. Z czasem

również takie spotkania przestały ją bawić. Praca pochłonięła ją do tego stopnia, że przestała odwiedzać starych znajomych z klubu tenisowego, nie chodziła już na przyjęcia organizowane przez rówieśników. Prowadziła życie samotne, ale przez to spokojne.

Przekręciła kluczyk i ciszę wypełnił rytm silnika. Musiała szybko coś postanowić w sprawie Jamie'ego Morela czy też Jamesa Stuarta.

„Muszę najpierw odwiedzić Millie Bradshaw” – pomyślała.

Millie miała kontakty w mieście i praktycznie tylko ona mogła jej pomóc, udzielić jakichś informacji.

Diana zjechała z głównej drogi i zauważyła, że położono tu nową nawierzchnię oraz poszerzono starą szosę. Jednak dwa lata temu winnica Millie podpisała kontrakt z jakąś dużą firmą i efekty nie dały na siebie długo czekać. Skręciła w wąską drogę prowadzącą do małego, przytulnego domku. Dookoła wejścia rosły krzewy róż. Gruby, bury kocur przeciągał się na werandzie. Słońce znikło już za horyzontem, pozostawiając na zachodzie różową mgiełkę. W domku było ciemno. „Czyżby Millie wyjechała?” – pomyślała Diana nieco zawiedziona, lecz już po chwili, gdy zajrzała przez okno, rozpoznała przyjaciółkę. Siedziała na bujanym fotelu.

– Millie! – zawołała Diana, pukając w szybę. Starsza, szczupła kobieta pospieszyła do drzwi.

– Diano! Nie wiem, co mi się stało. Tak się zamyśliłam.

Zapaliła światło.

Millie od dość dawna zachowywała się nienaturalnie i Diana była pewna, że coś ją gnębi.

– Millie – zapytała czule. – Co ci jest?

Millie uśmiechnęła się, jednak w jej oczach czaił się smutek.

– Nic, naprawdę. Wszystko w porządku. Po prostu umieram z ciekawości, by usłyszeć o spotkaniu z Jamesem Stuartem.

– Wszystko w swoim czasie. Najpierw mów ty. Widzę, że coś cię trapi.

– Ścisnęła jej delikatne dłonie. – Znamy się od tak dawna, a więc przestań zmyślać, tylko mów. Chcę wiedzieć wszystko!

– Dobrze, powiem ci. Miałam chwilę słabości. Czasem wyobrażam sobie, że świat to wielka fura z sianem. Wszyscy trzymają się kurczowo, a ja w pewnym momencie tracę siły i spadam. Wszyscy jadą dalej, a ja nie mam szans ich dogonić...

– Millie! Nie mów tak. Masz w sobie więcej życia niż niejedna nastolatka. Naprawdę! – Wiedziała, że to puste słowa. Ale jak mogła ją pocieszyć? Lubiła ją i nie chciała, aby była taka smutna.

– Masz rację – zgodziła się Millie. – Zawsze umiesz mnie podtrzymać na duchu i przy tobie czuję się o wiele młodsza. A teraz mów o królu biznesu.

Usiadły i Diana przez moment zastanawiała się. Nie chciała jej zanudzać swoim problemami, zwłaszcza teraz. Wolą ją tylko napomknąć o pewnych sprawach i dowiedzieć się czegoś.

– Przyjechał razem z Lisa, tak jak było zapowiedziane – zaczęła.

– I co? – zagadnęła Millie. – Czyż nie jest cudowny? Przyznam ci się, że gdy go poznałam, od razu wiedziałam, że będzie idealny dla twojej siostry.

– Nigdy nie mówiłaś, gdzie się spotkaliście. Długo się znacie?

– Nie, nie tak długo. – Millie pokręciła przecząco głową. – Kilka lat był w Europie i tam pomnożył swój majątek. Wybudował biura rok temu, gdy interesy prowadził jeszcze jego ojciec.

– Znałaś jego ojca? – zapytała Diana.

– Tylko z widzenia. Nie lubił towarzystwa. Podobno w przeszłości przeżył tragedię. Odeszła od niego żona...

– Lubisz Jamesa? Jest taki chłodny i wyrachowany...

Millie popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

– Chłodny i wyrachowany? Pierwsze słyszę. To jeden z najwspanialszych ludzi!

Zawsze miły i uśmiechnięty!

Diana zmarszczyła brwi. Przez chwilę zastanawiała się, czy obie mówią o tej samej osobie, lecz im dłużej słuchała Millie, tym bardziej dochodziła do przekonania, że James jest jej ulubieńcem.

Millie bardzo chciała pomóc Dianie i zapobiec sprzedaży winnicy. Rodzina Bradshawów dziedziczyła posiadłość z pokolenia na pokolenie, podobnie jak Kingstonowie, a obie rodziny zawsze trzymały się blisko siebie. Millie była dla Diany kimś więcej niż tylko ciotką z sąsiedztwa. Po śmierci męża, Herberta, Millie sprzedała winnicę, zatrzymując dla siebie jedynie mały domek, w którym niegdyś zamieszkiwał nadzorca. Większość pieniędzy ze sprzedaży poszła na pokrycie długów, które nagromadziły się przez lata. Mogła jednak sobie pozwolić na wygodne życie; należała do różnych organizacji i klubów. Ale i to nie dawało jej satysfakcji ani radości. Praca w winnicy była jej pasją, a teraz zatrudniono tam nowych ludzi, pojawili się nowi zarządcy, a jej pozostało jedynie podziwianie zachodzącego słońca.

Sytuacja Diany wyglądała o niebo lepiej. Miała niewiele długów, a zbiory z każdym rokiem były lepsze. Jednakże stare beczki wymagały naprawy, a część krzewów należało przesadzić. By zacząć zarabiać, trzeba

było zainwestować i w tym tkwił cały problem.

Niejedna firma proponowała „wybawienie z kłopotów” w zamian za przejęcie winnicy. Diana nie mogła na to pozwolić. Nie chciała znaleźć się w sytuacji Millie.

– Posłuchaj, Millie. Dam ci telefon do mojej przyjaciółki, Beth Wheeler. Obiecuj mi, że do niej zadzwonisz i zgłosisz się na ochotnika do jakiejś pracy.

– Nie, Diano – powiedziała wolno i znów posmutniała. – Już ci mówiłam, jestem na to za stara.

– Nie mów bzdur! – skarciła ją Diana.

– Nim to się stanie, zaczniesz w to wierzyć naprawdę. – Wcisnęła jej kartkę do ręki. – Beth zawsze ma jakieś propozycje. To naprawdę by ci pomogło.

Rozdział 3

Droga do San Francisco zajęła jej nieco ponad godzinę. Szybko znalazła biuro. Był to duży budynek na skraju Chinatown, wykonany z przyciemnionego szkła.

Sekretarka, kobieta stanowcza i zasadnicza, była nieprzejednana. – Jest bardzo zajęty – powiedziała oschle. – Jeśli nie była pani umówiona, nic nie mogę obiecać.

– To dla mnie bardzo ważne – nalegała Diana. – Proszę tylko powiedzieć panu Stuartowi, że tu jestem. Prowadzę winnicę...

– Ach, winnicę? – Na dźwięk tego słowa oczy jej zabłyśły. Nim jednak zdążyła zawiadomić swego szefa, do biura weszło kilku interesantów. Wykrzykiwali coś i wymachiwali rękami. Diana przyglądała się, jak sekretarka próbuje zapanować nad sytuacją.

– Rozbierają dach wprost nad naszymi głowami – krzyczał jeden z mężczyzn. – Gdzie mamy się podziać, jeśli zabieracie nam mieszkania?

W innych okolicznościach Diana być może okazałaby tym ludziom współczucie, lecz teraz miała dość własnych problemów.

Do drzwi gabinetu Jamesa prowadził krótki korytarzyk. „Mogę tu czekać cały dzień, zanim ona upora się z tym ludźmi”. – Diana spojrzała na sekretarkę, która była całkowicie pochłonięta rozkrzyczaną grupą. Ścisnęła torebkę i szybkim, zdecydowanym krokiem podeszła do masywnych dębowych drzwi i gwałtownie je otworzyła.

W gabinecie pośrodku stało ogromne rzeźbione biurko, jakby żywcem przeniesione z czasów Ludwika XV, zaś pod ścianą – biblioteczka. Dalej znajdowało się wielkie okno, przez które rozciągał się rozległy widok. Nie

było nikogo. Diana podeszła do biurka, szukając czegoś, co utwierdziłoby ją w przekonaniu, że człowiek, którego poznała, jest faktycznie Jamesem Stuartem. Blat był zarzucony papierami, a jedyną godną uwagi rzeczą okazał się solidny srebrny nóż do papieru; nie znalazła też żadnych fotografii.

Wzięła nóż do ręki, podziwiając wyrzeźbioną rękojeść. Wówczas James wszedł do środka.

– Zaskoczyłaś mnie, Diano – powiedział.

Diana zdrętwiała. Zacisnęła palce na nożu, jakby to miało ją ratować przed spotkaniem twarzą w twarz z Jamesem.

– Myślałem, że będziesz czekać na mnie w biurze od rana. Czemu tak długo się wahałaś?

Powoli się odwróciła.

– Chyba wcale nie powinnam tu przyjeżdżać. – Spojrzała z wściekłością.

James miał na sobie ciemny garnitur i białą koszulę, wyraźnie kontrastującą z opaloną twarzą. Był pewny siebie, władczy i arogancki.

– Ależ, Diano – rzekł z miną człowieka, który ma przewagę. – Byłem pewien, że zechcesz przyjechać, by na osobności pogadać o starych, dobrych czasach.

– Nie po to tu przyjechałam – odparła.

– Nie? – Spojrzał na nią uważnie, jakby z jej oczu chciał wyczytać prawdę.

W tym momencie drzwi otworzyły się gwałtownie i do środka wpadła zdyszana sekretarka.

– Panie Stuart! – powiedziała. – Bardzo przepraszam. Ta pani

przemknęła, gdy ta zgraja... – Wytrzeszczyła oczy, gdy zauważyła nóż połyskujący w rękach Diany.

– O Boże! – westchnęła.

James uśmiechnął się.

– Proszę się nie martwić, pani Endicott.

Czekałem na tę wizytę. Czy mogłaby pani zaparzyć dwie kawy?

– Ale... – Zdumiona kobieta wskazała na rękę Diany.

– To prawda, że pani Kingston życzy mi śmierci, ale na pewno nie zrobi mi nic złego.

Prawda? Proszę o kawę.

Pani Endicott skinęła głową i wyszła.

– A teraz, Diano – spojrzał na nią i podszedł bliżej – odłóż to.

– Bo co? – odparła bojowo. Wiedziała jednak, że gra jest skończona.

– Odłóż! – powtórzył. Ich twarze były teraz blisko siebie.

– Nie – szepnęła i gdy James pochylił się, by ją pocałować, nie cofnęła się. Działał na nią tak samo, jak sześć lat temu, i nic nie mogła na to poradzić.

– Odłóż to, Diano – poprosił, przytulając się do niej. – Inaczej będę cię musiał ukarać, a pani Endicott będzie zaszokowana tym, co się stanie.

Nie miała wątpliwości, że chciał ją pocałować ponownie. Z łatwością mógł wyjąć nóż z jej ręki, wolał jednak, by zrobiła to sama. W ten sposób chciał dowieść swej przewagi.

– Zostaw mnie! – krzyknęła Diana, uwalniając się z jego ramion. Srebrny nóż z brzękiem upadł na podłogę. – Nie waż się mnie dotykać!

– Oczywiście, że to zrobię. – James usiadł w fotelu za biurkiem.

W drzwiach ukazała się pani Endicott z tacą. Diana zajęła miejsce

naprzeciw Jamesa. Po chwili sekretarka opuściła gabinet.

– Czy mógłbyś mi wyjaśnić, co oznacza ta zmiana nazwiska? W jaki sposób Jamie Morel stał się nagle Jamesem Stuartem? – zapytała Diana.

– Ciekawe, nieprawdaż? – wycodził wolno, uśmiechając się życzliwie.

– Zawsze tak jest, gdy ktoś próbuje zamknąć cię w szufladzie. Jako James Stuart mogę robić wszystko, na co mam ochotę. Dla Jamie'go Morela życie nie było takie proste.

– Może mógłbyś wyrażać się nieco jaśniej?

Westchnął z taką miną, jakby wszystkie nieszczęścia zwały się mu się naraz na głowę.

– Zawsze byłem Jamesem Stuartem.

Gdy cię poznałem, moi rodzice byli krótko po rozwodzie, a ja sam przeżyłem okres młodzieńczego buntu. Postanowiłem więc, że zniknę na jakiś czas, i przyjąłem panięskie nazwisko matki. To wszystko.

Diana zdumiała się prostotą wyjaśnienia.

– Czemu znów zacząłeś używać nazwiska ojca? – zapytała.

– Zrozumiałem, że jestem Jamesem Stuartem i że nie mogę od tego uciec. Kiedy ojciec zaproponował mi wspólne prowadzenie interesu, zgodziłem się. – Niespokojnie poruszył się w fotelu. – Muszę przyznać, że ta praca bardziej mi odpowiada. Jestem do niej stworzony.

– Dlaczego mi wtedy o tym nie powiedziałeś? Dlaczego kazałeś mi myśleć, że jesteś zwykłym robotnikiem na plantacji?

– Takim, którego nie wpuszcza się na pokoje państwa Kingston? Takim, do którego trzeba się chyłkiem wymykać w środku nocy? – Spojrzał na nią pogardliwie. – Ale ja właśnie nim byłem. I to właśnie cię pociągało. Tak, Dianko. Pamiętam to dobrze. – James oparł się o biurko. –

Czy pamiętasz?

– zapytał, wpatrując się w nią. – Pamiętasz, gdy po raz pierwszy przyszedłeś na Lwią Górę przy pełni księżyca?

Mimowolnie ogarnęła Dianę fala wspomnień. Wtedy była taka zdenerwowana. Przez trzy dni po spotkaniu przy samochodzie nie miała odwagi odwiedzić Jamesa. Szansa pojawiła się w sobotnią noc, gdy rodzice poszli na jakieś przyjęcie. Zaparkowała samochód przy leśnej drodze i dalej ruszyła pieszo. Na tle ciemniejącego nieba tańczyły wesoło płomienie ogniska, a powietrze wypełniał dźwięk gitary i niski, czysty baryton Jamie'ego. Zauważył ją, gdy zbliżyła się do ognia, ale nie przestał śpiewać. Usiadła i zaczęli rozmawiać. Później grał i śpiewał różne piosenki, lecz jedna z nich podobała jej się szczególnie; cygańska, rzewna pieśń, której nauczyli go przyjaciele matki.

– Czy twoja matka jest Cyganką? – zapytała Diana. Skinął głową i zapatrzył się w ogień. Słuchała, jak grał i śpiewał, aż w końcu nieznane dotąd uczucia wypełniły jej serce. Jednak tej nocy nie dotknął jej.

Diana znajdowała coraz więcej okazji, by wymknąć się z domu i zawitać w jego obozie. Za dnia grała w tenisa z Lawrence'em Farlowem, lub nawet, zgodnie z wolą matki, spotykała się z nim wieczorem. Jednak teraz, gdy pożegnała się już ze szkołą, wykorzystywała każdy moment, by uciec na wzgórze do swego Cygana.

Patrzyła teraz na niego i dziwiła się, jak bardzo zmienił się przez ten czas.

– Nie. Nic nie pamiętam – odparła wyniośle.

– Ja pamiętam wszystko... – James znacząco popatrzył na jej piersi, wyraźnie rysujące się pod swetrem – i to dobrze. Pamiętam, jaka byłeś

kapryśna, jak patrzyłaś na innych z góry. Opamiętałaś się dzięki muzyce; lubiałaś zwłaszcza cygańskie pieśni.

Wiem, jakie robiły na tobie wrażenie. Pamiętam też, jak wyglądałaś w świetle księżyca.

Diana pamiętała to także. Ta noc wyryła w jej pamięci ślad na całe życie. Była wtedy tak szaleńczo zakochana. Lato dobiegało końca. Zbliżały się zbiory. Odwiedzała go co noc, jednak ich spotkania kończyły się zawsze tylko na pocałunkach. Zastanawiała się, dlaczego nie pieścił jej tak, jak tego pragnęła. Przy każdym spotkaniu z Lawrence'em Farlowem musiała mu się opierać, a tymczasem człowiek, którego kochała, nawet nie próbował jej dotknąć.

Diana wkrótce miała wyjechać do college[^]. Była zrozpaczona; kochała Jamie'ego i za nic nie chciała się z nim rozstawać. Pewnego razu siedzieli oboje wpatrzeni w blask ognia, a ona poprosiła, by nauczył ją grać na gitarze.

Dotykał jej rąk, ucząc podstawowych chwytów, aż w końcu odłożył instrument i wziął ją w ramiona. Całowali się długo, do momentu, gdy kazał jej odejść.

– Chcę zostać – szepnęła, obejmując go. – Kocham cię i chcę tu zostać.

– Ja również cię kocham, Diano – wyznał Jamie.

– Naprawdę?

– Naprawdę – powiedział, przyciągając ją bliżej siebie.

– Więc dowiedz tego – powiedziała Diana śmiało.

Nic nie mogło ich już powstrzymać. Jego pocałunki rozpały w niej ogień. Pieścił najskrytsze zakamarki jej spragnionego dotyku ciała. Była taka młoda i gdy wtedy kochali się obok płonącego ogniska, myślała, że

zostaną ze sobą na zawsze.

„Jakże byłam naiwna" – myślała teraz.

– Nie. Nie pamiętam i nie chcę pamiętać.

James roześmiał się głośno, doprowadzając ją tym do wściekłości.

– Może w końcu mi wyjaśnisz, o co chodzi. I po co ta cała maskarada?

– odezwała się zdecydowanie.

– Nie rozumiem. – James popatrzył z udanym zdziwieniem. – Jaka maskarada?

– Dobrze wiesz – odparła Diana. – Czy naprawdę kochasz moją siostrę?

– A ty wierzysz, że istnieje prawdziwa miłość?

– Oczywiście, że tak. Wierzę – powiedziała dobitnie.

– Czyżby? – James zagadnął łagodniej. – Miałaś wtedy dłuższe włosy.

Pamiętam, jak błyszczały w słońcu.

Diana poprawiła odruchowo fryzurę.

– Byłaś dla mnie wszystkim. Kiedy szłaś przez winnicę, wyglądałaś jak księżniczka, która zaszczyca swym widokiem poddanych. Pamiętasz, jak przeganiałismy kosy z krzewów i wpadliśmy do zbiornika z torfem?

Oczywiście, że pamiętała. Śmiali się wtedy do rozpuku, aż rozbolał ją brzuch. „Dość tego!" – pomyślała. Rozpamiętywanie przeszłości sprawiało jej zbyt wiele bólu.

– Jak księżniczka! A przecież księżniczka nigdy nie poślubi żebraka, prawda? – dodał James.

Diana nie wiedziała, co o tym myśleć. Raz mówił o przeszłości jak o najcudowniejszych chwilach, by za moment dać do zrozumienia, że nic to dla niego nie znaczyło. „O co mu chodzi? Czyżby próbował usprawiedliwić swe zachowanie, twierdząc, że była zbyt dobrą partią i

traktowała go jak kogoś gorszego? To przecież nie było tak!" – myślała gorączkowo.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Masz zamiar poślubić Lisę?

– Czemu nie? Nadaje się do tego jak każda inna.

– Ale czemu właśnie ona? – dopytywała się Diana.

James wzruszył ramionami.

– Gdy mi powiedziano, że zostanę przedstawiony pannie Kingston, byłem przekonany, że chodzi o ciebie. Zapomniałem, że masz siostrę, a potem to już tak samo wyszło. – Uśmiechnął się cynicznie. – Poza tym muszę się ożenić. Najwyższy czas.

Winnica potrzebuje kapitału, a ja go mam.

Jak widzisz, korzyści są wzajemne i wszyscy na tym dobrze wyjdą.

Dianie zaschło w gardle. Pomyślała, że James wcale nie kocha Lisy.

– Chcesz jedynie winnicy! Wiedziałaś, że odrzuciliśmy wszystkie oferty, a małżeństwo jest jedyną drogą, by ją zdobyć! Wiedziałaś, że twoje pieniądze również odrzucę, więc zdecydowałeś się na ślub. Czy tak?

– Myśl sobie, co chcesz. Chcę winnicy, czemu nie? Powiększy ona liczbę moich plantacji. Właśnie w tym celu się żenię. Czy to chciałaś usłyszeć?

Diana wstrzymała oddech. „W końcu to z siebie wyrzucił. Teraz będę mogła walczyć" – pomyślała.

– Powiem jej – odparła. – Powiem o wszystkim. Nawet o tym, co było między nami.

– Nie zwracaj głowy. Dobrze wiesz, że to nic nie zmieni. Ludzie szanują mnie za to, że zawsze osiągam swój cel, i jeśli zechcę ją poślubić,

to tak będzie.

Diana zerwała się z miejsca, pragnąc jak najszybciej wyjść. James wstał również i zatrzymał ją.

– Powinnaś jeszcze o czymś wiedzieć – odezwał się nerwowo. – Albo nie... nie powiem ci. Do zobaczenia w czasie weekendu.

Diana odwróciła się i wybiegła z gabinetu.

W sekretariacie wciąż stała grupka ludzi oczekujących na rozmowę z Jamesem.

– To zwykły łobuz! – krzyknął jeden z interesantów.

„Tak – pomyślała Diana. – Właśnie tak”.

Rozdział 4

– Proszę pani, reszta! – Głos kasjerki wyrwał ją z zamyślenia. Odwróciła się i schowała monety do kieszeni.

– Dziękuję – powiedziała cicho i wyszła z baru.

Było zimno i mgliście.

„Pogoda w sam raz na mój nastrój – pomyślała uśmiechając się. – Pocziwe, stare San Francisco'!

Przesiedziała godzinę w barze wpatrzona w kubek z kawą, próbując znaleźć jakieś rozwiązanie, aż w końcu wpadła na pewien pomysł. „Gdybym tylko znalazła w – sobie dość sił” – myślała.

Postanowiła pójść nad morze.

– Niech pani uważa. Tam dalej mgła jest gęsta jak wata.

Uśmiechnęła się do rybaka, ale nie zmieniła zamiaru i szła dalej. Mgła była teraz jej przyjacielem. Zawsze szukała pocieszenia w przyrodzie, której spokój i harmonia kołysały niespokojne myśli. Zawsze wtedy dochodziła do wniosku, że świat wcale nie jest taki zły. Piasek chrzęścił pod stopami, a fale cicho szumiały, uderzając o brzeg. Zapamiętała, że nie opodal leżały sterty kamieni i tam też zamierzała spokojnie pomyśleć. Dotarła wreszcie w upatrzone miejsce i usiadła znużona. W pogodne dni można było stąd dostrzec Golden Gate Bridge i piaszczyste klify wznające się w zatokę. Teraz wszystko otulała mgła.

Wtedy, gdy rozstała się z Jamesem, dzień był całkiem inny. Słońce grzało niemiłosiernie, paląc liście i trawę na suche wióry. Diana miała na sobie lekką białą sukienkę, którą założyła specjalnie na letnie przyjęcie.

Kiedy nieśmiało napomknęła rodzicom o tym, że jest zakochana i

pragnie wyjść za mąż, myśleli, że chodzi o Lawrence'a Farlowa. Byli jednak niezadowoleni i przeciwni temu.

– Jesteś za młoda – mówiła matka. – Musisz się uczyć, a poza tym korzystaj z życia, póki jesteś jeszcze wolna.

Kiedy próbowała wyjaśnić, że nie chodzi o Farlowa, lecz o kogoś innego, uznali to w ogóle za niedorzeczne.

– Wybij to sobie z głowy – rozkazał ojciec. – Nikogo nie poślubisz, a już na pewno nie obcego.

Następnie musiała wysłuchać długiego kazania o tradycjach rodzinnych, o poczuciu godności osobistej i przyszłości winnicy.

Wbijali jej to do głowy od lat, tak że znała to na pamięć, ale nie słuchała ich. Była młoda, zakochana i nie obchodził jej świat.

Ojciec zawsze pragnął, by wyszła za Lawrence'a, jednak jeszcze nie teraz. Jego rodzice zajmowali się interesami, ale byli mocno zaangażowani w sprawy winnicy, która należała do ich rodziny od dawien dawna. Ojciec dawno upatrzył sobie Lawrence'a na zięcia i nikogo innego nie tolerował. Jamie nie miał szans nawet wówczas, gdyby ukończył college, nie mówiąc już o tym, że był pracownikiem sezonowym.

Diana snuła rozmaite plany. Chciała przedstawić Jamie'ego, licząc na to, że ojciec go nie rozpozna, albo postawić rodziców przed faktem dokonanym, albo uciec ze swym ukochanym i nie pojawić się już więcej w rodzinnym domu. Nie wiedziała, co ma zrobić; jedno było pewne, że nie może bez niego żyć. Zaślepiąca miłością, nie zdawała sobie sprawy z żadnych przeszkód.

– Diano, kochanie – mówił Jamie, gdy ona tuliła się do nagiej piersi. – Jesteś zbyt młoda, ale ja również nie mogę znieść myśli, że rozdzielili nas

tyle mil.

– Więc ożeń się ze mną – zażądała.

Czuła, jak drżał z pożądania. – Zrobię, co zechcesz. Tylko zostań.

Każdego roku pod koniec lata Diana urządzała przyjęcie, na które zapraszała przyjaciół. Tym razem nie mówiła nikomu o swych zamiarach. Była pewna, że gdy rodzice poznają Jamie'ego i przekonają się o ich miłości, to w końcu wyrażą zgodę. Wszystko jednak potoczyło się inaczej. Gdy ona planowała już miodowy miesiąc, Jamie sprawił jej inną niespodziankę. Martwiła się, że nie przybył na przyjęcie o ustalonej porze. Inni goście dawno się już bawili w najlepsze, nie wyłączając Lawrence'a, który wciąż zabiegał o jej względy. W końcu powiedziała mu wprost, że kocha innego, co szybko rozeszło się wśród zaproszonych i wszyscy niecierpliwie oczekiwali na wybranka jej serca. Gdy wszedł, nie wierzyła własnym oczom. Ubrany był tak, jakby przyszedł prosto z pola. Towarzyszyła mu rozpustna blondynka z przydrożnej gospody, gdzie robotnicy tracili pieniądze. Patrzył na Dianę pogardliwie, wykrzywiając usta w okrutnym, złośliwym uśmiechu.

– Niezła impreza! – wycedził przez zęby, przyciskając do siebie skąpo ubraną dziewczynę. – Szkoda, że nie możemy zostać. Wyruszam z małą Cherry do Las Vegas. Życz nam szczęścia. I innych rzeczy.

Wszyscy zamarli. Orkiestra przestała grać, urwały się rozmowy. Goście wpatrywali się w Dianę.

– Jamie – z trudem wydobyła z siebie głos. – Czy to jakiś żart?

– Jedyne żart to – odparł przez zaciśnięte zęby – całe to lato. Będę się z tego śmiał przez całą drogę do Las Vegas.

Świat zawirował Dianie przed oczami, zachwiała się i aby nie upaść,

oparła się o stojącego obok Lawrence'a. Jamie wbił w niego pełne nienawiści spojrzenie.

– Opiekuj się nią dobrze, Larry – powiedział złośliwie. – Jest bardzo rozpieszczona. – Spojrzał z pogardą na resztę gości.

– Bawcie się dobrze, bogate dzieciaki – zadrwił. – Idźcie wszyscy do diabła! – Przytulił Cherry i wyszli.

Diana nie wierzyła, że to może być prawda. Patrzyła oszołomiona, lecz po chwili wybiegła za nim.

– Jamie! – krzyknęła, ale on się nie odwrócił. – Jamie! – chwyciła go za ramię, zmuszając, by spojrzał jej w twarz. – Nic z tego nie rozumiem!

Patrzył na nią jak ktoś obcy. W jego oczach nie było ani śladu miłości czy żalu. Kipiała w nim nienawiść i Diana odruchowo cofnęła rękę.

– Lato się już skończyło – mówił do niej jak do małej dziewczynki. – Było wesoło i to wszystko.

– Nie – szepnęła. – Proszę...

– Kiedy ty dorosniesz?! Nie można mieć wszystkiego.

Patrzyła mu błagalnie w oczy.

– Ja nie chcę wszystkiego. Ja chcę tylko ciebie.

– To niemożliwe. – Jamie uśmiechnął się ironicznie. – Ale nie przejmuj się, księżniczko. Twój kochanek, Larry, pomoże ci się pozbierać.

Objął dziewczynę i odeszli bez słowa.

Diana niewiele pamiętała, co działo się później. Lawrence próbował ją pocieszyć. Mówił, że mimo wszystko zostałby z nią, gdyby tylko dała mu nadzieję, że kiedyś, w przyszłości, pokocha go. Jednak nie mogła mu niczego obiecać.

Wspomnienia te były tak żywe, jakby to wszystko rozegrało się wczoraj. Teraz Diana zdała sobie sprawę, jak bardzo go kochała i jak okrutnie została oszukana.

Nigdy nie umiała sobie odpowiedzieć na pytanie: dlaczego tak postąpił? Czy naprawdę cały czas udawał? Czy nic dla niego nie znaczyła?

Wówczas wszystko wydawało się takie prawdziwe. Jamie był taki czuły. Nawet teraz, gdy przypominała sobie ich wspólne noce, policzki pokrywały się rumieńcem, a w żyłach szybciej płynęła krew. „Boże, ależ ja go kochałam – zamyśliła się. – Chyba już nigdy nikogo tak nie pokocham”.

A teraz James chce się zemścić. Diana zastanawiała się, czy jeszcze mu mało po tym wszystkim. James zachowywał się tak, jakby to ona zniszczyła ich miłość, a teraz przyszła kolej na odwet. „Najpierw poślubi Lisę, by przejąć winnicę – myślała rozpaczliwie. – To będzie jego zemsta”. Był bezwzględny biznesmenem, gotowym na wszystko, by osiągnąć efekt.

Powrót Jamesa nie tylko na nowo otworzył gojącą się ranę, lecz również spowodował, że Diana straciła dotychczasowe poczucie pewności siebie. Przedtem myślała, że zbudowała wokół siebie szczelny mur, przez który nie uda mu się przedostać, ale po tym spotkaniu zdała sobie sprawę, że nie stanowi on dla niego przeszkody.

Z nową energią zsunęła się ze skał i wróciła plażą. „Trzeba myśleć o tym, co będzie, a nie o tym, co było” – pocieszała się. Postanowiła działać szybko.

„Po pierwsze, muszę iść do Lisy” • – myślała. Liczyła na to, że siostra ją zrozumie, a nawet pomoże znaleźć jakieś wyjście. Żaden mężczyzna nie

znaczył dla Lisy tyle, co Jamie dla Diany. Uczucia jej były zmienne. Przez tych sześć lat zakochiwała się i odkochiwała kilkanaście razy, pewnie i tym razem było podobnie.

Siostra mieszkała w wieżowcu, gdzie niemal każdy balkon był ozdobiony roślinami tropikalnymi. Diana zaparkowała na chodniku, weszła do budynku i pojechała windą.

– Diana! Własnym oczom nie wierzę.

Co cię wyciągnęło do miasta? – roześmiała się Lisa, szczerze uradowana jej widokiem.

„A więc James nie dzwonił” – odetchnęła Diana. Zależało jej, aby Lisa od niej dowiedziała się prawdy.

– Muszę z tobą poważnie porozmawiać – oznajmiła, spoglądając na wspaniały widok za oknem.

– Zdejmij płaszcz, Diano. Napijemy się herbaty.

– Nie, dziękuję – powstrzymała ją. – To dla mnie dość przykra sprawa i chcę to mieć jak najszybciej za sobą. Po prostu usiądź i posłuchaj, co mam ci do powiedzenia.

– Jak sobie życzysz – odparła Lisa, zdziwiona tajemniczym zachowaniem.

– Siądź przy mnie.

Usiadły na kanapie stojącej w rogu pokoju i Diana, patrząc w niebieskie oczy siostry, zastanawiała się, jak zacząć.

– Chodzi o Jamesa... – zaczęła niepewnie, lecz nim zdążyła cokolwiek wyjaśnić, Lisa bardzo się ożywiła.

– Prawda, że jest cudowny? To właśnie mężczyzna, o którym marzy każda dorastająca dziewczyna. To jest człowiek, któremu naprawdę można

ufać. Wiesz, że im dłużej z nim przebywam, tym bardziej jestem przekonana, że idealnie do siebie pasujemy.

– Liso! – Diana nie mogła już tego słuchać. – Nie możesz wyjść za niego!

– Co ty mówisz? – Lisa wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

– Właśnie o tym chciałam porozmawiać. Widzisz... My się znamy od dawna.

– Jak to? – Lisa wciąż patrzyła na siostrę zdziwiona. – Nie wierzę!

– A czy ja wyglądam na kłamczuchę?

– zapytała Diana rozdrażniona.

– Oczywiście, że nie, ale... Ty i James!...

– Zaśmiała się sztucznie. – Kiedy?

– Pamiętasz lato, gdy ciotka Margery zabrała cię na wakacje do Europy? To było sześć lat temu. Ja nie pojechałam, bo...

– Oczywiście, że pamiętam – przerwała Lisa. – Wtedy go poznałaś?

Diana skinęła głową.

– Był robotnikiem sezonowym w winnicy.

– Co?! – Lisa otworzyła usta ze zdziwienia. – Coś ty? I ojciec pozwalał, abyś spotykała się ze zwykłym robotnikiem?

– Oczywiście, że nie. Wymykałam się na Lwią Górę.

– Coś takiego! – Lisa uśmiechnęła się.

– Jak sprytnie! Czemu mi tego nigdy nie mówiłaś? – zapytała, figlarnie mrużąc oczy.

– Ciekawe, co jeszcze ukrywasz. Nawet nie przypuszczałam, że miałaś takie romantyczne przygody!

Diana spojrzała na siostrę. „Nie tak to zaplanowałam – pomyślała. –

Powinnam być bardziej szczerą".

– Liso, to naprawdę poważna sprawa.

To nie była tylko przygoda; to coś znacznie więcej.

Lisa aż podskoczyła na kanapie. Cieszyła się jak małe dziecko.

– Twoja pierwsza miłość, zgadłam? Diano, tak się cieszę. Założę się, że był tak samo seksowny jak teraz.

– I tobie to nie przeszkadza? – zapytała Diana.

– Oczywiście, że nie! Niby dlaczego?

Życie jest zbyt krótkie, by być zazdrosnym o starą miłość. Nie wątpię, że James miał ich setki. I co z tego? Zawsze powtarzam, że liczy się tylko to, co jest.

– On chce mi zabrać winnicę – Diana zaczęła z innej beczki, by uniknąć pytań siostry.

– Kto ci to powiedział?

– On sam. Byłam dziś u niego w biurze.

Powiedział, że chce mieć tę winnicę.

– Nie martw się. – Lisa westchnęła. – Wiem, ile znaczy dla ciebie ta winnica. Tylko daj mi trochę czasu. Zobaczysz, że będzie mi jadtł z ręki.

– Ale nie tym razem. – Diana pokręciła głową. – On nie będzie nikomu jadtł z ręki.

– Posłuchaj. Lepiej zagrajmy z nim w otwarte karty. James będzie tu za parę minut. Jeśli zostaniesz ... – zaproponowała Lisa.

– Nie! – Diana poderwała się i szybko włożyła płaszcz. – Nie chcę go widzieć.

– Nie wygłupiaj się!

– Ty z nim porozmawiaj. Zadzwoń do ciebie jutro.

Nim Lisa zdążyła odpowiedzieć, siostra była już na korytarzu. Zawsze żyły w dwu różnych światach i Diana zdawała sobie z tego sprawę, ale nigdy różnica nie była aż tak widoczna jak teraz. Gdyby powiedziała Lisie, że James był jej kochankiem, też pewnie by się tym nie przejęła. Jeśli jednak stałoby się odwrotnie – gdyby to Lisa spała z Jamesem... Na samą myśl chciało jej się płakać.

Spieszyła się, by nie spotkać się z nim tutaj. Podeszła do samochodu rozglądając się.

– Dzień dobry, Diano – usłyszała, a serce zabiło jej mocniej. James siedział w samochodzie.

– Co tu robisz? – zapytała, próbując nad sobą panować.

– Czekam na ciebie – odrzekł James, podziwiając kształtne rysy twarzy Diany. – Powinnaś być mi wdzięczna. Gdy zobaczyłem twój samochód, stwierdziłem, że będę wam przeszkadzał. Czy to nie kulturalnie z mojej strony?

Diana zacisnęła pięści.

– Ty nawet nie wiesz, co znaczy być kulturalnym.

– Tak... – odparł James, udając zamyślenie. – I jak poszło? Zdołałaś przekonać Lisę, by mnie rzuciła?

– Nie – szepnęła Diana, tępo patrząc przed siebie.

– Ja też sądzę, że nic by to nie dało. Ciekawe, co powiedziała Lisa?

– Co to jest? Eksperyment? – zapytała ze złością. – Masz nas za króliki doświadczalne?

– Co za określenie... – odparł James, udając oburzenie. – Może wykorzystam to w moich planach.

– A jakie są twoje plany, panie Stuart?

Poza tym, że żenisz się z kobietą, której nie kochasz, i chcesz odebrać mi winnicę.

Owinął jej włosy wokół palców i leciutko pociągnął.

– Moje plany to moja sprawa, księżniczko. Nie znasz przysłowia: „Otworzysz usta – zatopisz statek”?

– To jest przysłowie z czasów wojny.

– A czy teraz to nie wojna? – zapytał James. – Nadszedł czas na ostateczną bitwę.

Powoli przysunął się tak, że Diana poczuła gorący oddech na policzku.

– Pocałuj mnie – powiedział, 'przytrzymując ją za włosy. – Pocałuj mnie tak, jakbyśmy wciąż byli kochankami, jak sześć lat temu. – W jego oczach nagle pojawiła się tęsknota i smutek, zupełnie jakby zrzucił niewidzialną maskę.

Diana dotknęła wargami jego ust, zapominając o wszystkim. James jednak nie odpowiedział pocałunkiem. Zrozumiała, że chciał ją jedynie upokorzyć. Sam pocałunek nic dla niego nie znaczył. Odsunęła się, patrząc z niedowierzaniem.

– Dlaczego? – szepnęła.

James uśmiechnął się cynicznie.

– Dlaczego? – powtórzył. – Chcę, żebyś wiedziała, co to znaczy być odtrąconym.

– Nie o to mi chodzi. Pytałam, dlaczego tak mnie nienawidzisz?

James cofnął dłoń, nie odpowiadając na pytanie.

– Ten sam stary samochód – zmienił nagle temat. – Pamiętam, jak przemierzaliśmy nim doliny...

– Czego ty ode mnie chcesz? – Nie mogła zrozumieć, do czego James

zmierza.

– A co się stało z tym gościem, którego musiałaś oszukiwać, by wymknąć się do innie na wzgórze? – zapytał, patrząc przez szybę.

– Nie wiem, o kim mówisz/? – Diana odparła z oburzeniem, ale nie zrobiło to na nim wrażenia.

– Dobrze wiesz, o Farlowie. Poczciwy Larry...

– Mieszka w Nowym Jorku. Jest maklerem na Wall Street.

Zapadła cisza, którą w końcu James zdecydował się przerwać.

– A jak skończył się wasz romans? – zapytał ironicznie.

– Jaki romans?/ – wykrzyknęła Diana.

– Między nami nic nie było/

– Widzisz – James przez moment zastanawiał się – łatwiej bym to zniósł, gdybym wiedział, że go kochałaś.

Diana nie miała pojęcia, o co mu chodzi, ale w tym dniu miała już dość emocji. Pragnęła wreszcie uwolnić się od niego, zasnąć i zapomnieć, że James Stuart w ogóle istnieje. Oparła głowę o siedzenie i zamknęła oczy.

– I pozwoliłaś, aby Larry wyslizgnął ci się z rąk? – James zapytał złośliwie. – Cóż się stało? Pewnie zwykli śmiertelnicy nie byli brani pod uwagę. Cóż, w niewielu żyłach płynie błękitna krew...

– Wynoś się/ – krzyknęła Diana.

– Nigdy przedtem mi tego nie mówiłaś – odparł. – Cokolwiek o mnie myślisz, zawsze postąpisz tak, jak zechcesz.

To była prawda. Gdy dotknął wargami jej ust, nie miała dość siły, by się przeciwstawić. Przez długą chwilę spijali słodycz pocałunku i Diana przypominała sobie, jak kiedyś myślała, że nie może bez tego żyć.

– Diano – James mówił cicho. – Czemu nie miałaś dość wiary? Nie

wierzę, że mnie nie kochałaś. To było niemożliwe.

Była oszołomiona.

– Zresztą, nieważne! – Szybko otworzył drzwi i wysiadł z samochodu.

– Zobaczymy się w weekend.

Diana patrzyła, jak zniknął w drzwiach budynku.

Rozdział 5

Diana przejechała zaledwie dwie przecznice i zdecydowała, że musi odpocząć. Zatrzymała się na parkingu, wyłączyła silnik i oparła głowę o kierownicę. Wciąż kochała Jamesa, nie mogła przecież oszukać samej siebie. Gdyby ponownie nie pojawił się w jej życiu, być może sprawy potoczyłyby się inaczej. Była pewna, że sześć lat temu James też ją kochał. Uśmiechnęła się do siebie, myśląc o tym, jak kiedyś wyznał jej miłość. „Tak, on wtedy mnie kochał. A jednak zabił naszą miłość. Dlaczego? Teraz szuka zemsty. Czy uraziłam go kiedykolwiek? – zastanawiała się. – Przecież to nie ja wyjechałam ani nie ja zdradziłam”. Przypomniała sobie, co mówił o Larrym. „Czyżby wziął tę przyjaźń za coś poważniejszego? Czy to zazdrość? – przemknęło jej przez myśl. – Przecież wiedział, że spotykam się z nim jedynie dla świętego spokoju, po to, by rodzice nie domyślali się, jak jest naprawdę. Wtedy nie zwracał na to najmniejszej uwagi. Czemu więc teraz robił z tego taki wielki problem?”

A jednak nawet zazdrość nie usprawiedliwiała tego, że tak okrutnie wówczas postąpił. Zazdrosny mężczyzna starałby się znaleźć jakieś wyjście z sytuacji. Natomiast James po prostu odszedł, poddając się bez walki. To nie było w jego stylu. Teraz wiedziała, że Stuart nie kocha Lisy. Oboje prowadzili jedynie grę, mając na widoku własny interes.

W drodze powrotnej podziwiała wspaniałe stare winnice, porośnięte bluszczem domy. Nowe budynki w niczym nie przypominały dawnej architektury. Jej dom jednak był stary i to właśnie lubiła najbardziej.

– Diano! – zawołał Gunther, czekając w drzwiach. – Gdzieś ty się podziewała? – Zastąpił jej drogę. Wymachiwał nerwowo rękoma. Zawsze miał kłopoty z koordynacją ruchów.

– Interesy – odpowiedziała. – Czy coś się stało?

– Nie, tylko chciałem cię zawiadomić, że wyjeżdżam na weekend. Gregor przeprowadza jakieś ciekawe eksperymenty i chciałbym się temu przyjrzeć. Możemy go zaprosić na czerwonego caberneta. Poza tym trzeba zawieźć kilka beczek do bednarza, więc zabiorę je po drodze.

– Gunther! Nie wyjeżdżaj – prosiła błagalnie Diana. – Nie możesz!

Gunther zmarszczył brwi.

– Jestem wolnym człowiekiem i mogę robić, co mi się podoba – zaperzył się.

Diana wiedziała, że Gunther lubi przesadzać. Znali się zbyt długo, więc nie przejęła się jego zachowaniem. Wolą, by został i pomógł jej.

– Proszę cię, zostań. Będziemy mieli gościa.

– Gościa, gościa. A czy ja jestem niańką?! – Gunther nie dawał za wygraną.

– Tym razem to inna sprawa. Przyjeżdża człowiek, który chce ożenić się z Liką.

– Z Lisa? – Gunther wyglądał tak, jakby doznał szoku. Wymamrotał coś po niemiecku i choć Diana nie rozumiała ani słowa, domyśliła się, że z pewnością przeklina.

– Kto to jest? – zapytał.

Nie zdziwiła jej ta gwałtowna reakcja. Niedawno dostał od Lisy kosza. Zresztą jak wielu innych mężczyzn.

– To jest James Stuart – odparła bez owijania w bawełnę.

– Co? Diano, nie możemy na to pozwolić! O mein Gott! – biadolił. –
Moja winnica! On chce zabrać winnicę.

– Jeśli chodzi o ścisłość, to moją winnicę – przypomniała mu Diana. –
Dlatego też potrzebuję pomocy.

– Pomocy? Zrobię wszystko, tylko powiedz, co. Mam powiedzieć mu,
by się wynosił? Może wyzwać go na pojedynek? Dobrze, że mam jeszcze
szable. Czy też lepiej walczyć na pięści?

Diana z trudem powstrzymała się od śmiechu, wyobrażając sobie, jak
chudy i żylasty Gunther staje do walki z potężnie zbudowanym Jamesem.
Mimo to była mile wzruszona jego oddaniem. Wiedziała, że zawsze może
na niego liczyć.

– Żadnych bójek – skwitowała krótko. – Po prostu bądź w pobliżu, a w
piątek przyjdź na kolację.

– Czy ona naprawdę chce za niego wyjść? – zapytał z troską w głosie.

– Wiem tylko, że możemy jeszcze na nią wpłynąć – odparła i Gunther
musiał się tym zadowolić. Przynajmniej na jakiś czas.

Siedzieli za stołem przy świetle świec.

– Niech pan mi powie, panie Stuart – wtrącił się do rozmowy Gunther,
oskarżycielsko patrząc na przeciwnika – czy teraz, gdy spustoszył pan
połowę okolicy, w dalszym ciągu zamierza pan przejąć gwałtem naszą
winnicę?

Diana z trudem zniosła to pytanie. Spojrzała skonsternowana na
Jamesa, ale on tylko oparł się wygodniej i uśmiechnął.

– Wygląda na to, że rozmawiał już pan z Dianą, i z tego, co słyszę,
zdążyła pana przekonać, że jestem nikim więcej, jak tylko zwykłym
rabusiem. Jednak gwałt to paskudne słowo, bez względu na to, czy odnosi

się do winnicy czy do kobiety. Nigdy niczego nie osiągałem przemocą i teraz też nie mam takiego zamiaru.

– W takim razie, jak nazwać to, co stało się z winnicą Rio de Oro? – zapytał Gunther. – Produkowali wspaniałą chablis o niespotykanym smaku i zapachu. Słyszałem, że kiedy pan przejął posiadłość, produkcję przestawiono na jakieś tanie, musujące wino – mówił, nie spuszczać z niego wzroku. – Czy to prawda, czy też może zarzuci mi pan oszczerstwo?

– Te informacje są całkowicie prawdziwe, panie Werner. Uważam, że; potrzebne jest również lekkie wino, które można zabrać ze sobą na piknik. Właśnie dziś podpisałem umowę z agencją reklamową. Wkrótce można to będzie obejrzeć w telewizji.

– Reklama telewizyjna wina. – Gunther skrzywił się z niesmakiem. – Zupełnie jak płyn do płukania jamy ustnej. To wino nadaje się chyba tylko do tego.

– Ciekawy punkt widzenia – odparł chłodno James. – Proszę mi o tym przypomnieć, może umieszczę to w reklamie.

Diana zaczęła się śmiać, chcąc złagodzić sytuację, jednak James nie był w dobrym nastroju. Gościł w ich domu zaledwie od godziny, a już czuł, że jest oskarżany o przywłaszczenie cudzej własności.

Diana starannie przygotowała się do tej kolacji. Miała na sobie długą, brzoskwińską suknię z głębokim dekoltem i jeszcze większym wycięciem z tyłu, eksponującym nagie plecy. Gunther, mimo oporów, musiał włożyć garnitur zamiast starego swetra, z którym prawie się nie rozstawał. Mimo to poczuli się skrępowani na widok Jamesa i Lisy. Siostra miała na sobie błękitno-srebrną kreację, idealnie dobraną do jej zgrabnej sylwetki i złocistych włosów. Gdy goście wysiedli z samochodu,

Diana była onieśmielona. „Nie bądź głupia, to nie pokaz mody” – myślała. Jednak nie mogła pohamować zazdrości. Zwłaszcza gdy spojrzała na Jamesa, na którym czarne spodnie i kremowa marynarka leżały idealnie, podkreślając jego wspaniałą sylwetkę. Mimo zrozumiałych uprzedzeń musiała przyznać, że jest on dla niej nadal najprzystojniejszym i najbardziej pociągającym mężczyzną.

– Gunther, może dasz sobie spokój – zwróciła mu uwagę zdenerwowana Lisa. – Zajmij się tym, co potrafisz, a inne sprawy zostaw fachowcom. James wie, co robi.

Między Lisa i Guntherem często wybuchały małe sprzeczki. Wówczas Dianie zawsze wydawało się, że ogląda dwa małe pieski. Ale tym razem Lisa była naprawdę wściekła.

Nikt nic nie mówił o ślubie, a Diana nie miała okazji porozmawiania z siostrą na osobności. Jedno było pewne: Lisa i James nie wyglądali na zakochaną parę. Rzadko wymieniali uśmiechy i Diana zauważyła, że James częściej patrzy na nią niż na Lisę, która była zajęta rozmową z Guntherem. Szybko jednak opuściły ją złudzenia, gdy wyszli na taras i Lisa poprosiła, by James usiadł przy stole na honorowym miejscu. Przyglądał się wszystkim w sposób, w jaki książkę ogląda swój dwór, i Diana poczuła się nieswojo, choć przyznała skrycie, że to miejsce idealnie do niego pasuje.

– Tu jest cudownie – zachwycił się głośno. – Wymarzone miejsce dla księżniczki. Kiedy to wszystko powstało?

– Najpierw wybudowano skład win – odparła Diana, udając, że jego słowa nie wywarły na niej wrażenia. – W tysiąc osiemset osiemdziesiątym dziewiątym. Z tym, że krzewy zasadzono już piętnaście lat wcześniej.

Mieszkali przez ten czas w szopie, dopóki nie wybudowali domu.

– Czy to byli wasi przodkowie? – zapytał James.

– Tak. Nasi pradziadkowie.

– I odtąd Kingstonowie panują tu niepodzielnie? Z pokolenia na pokolenie?

– Zgadza się. – Diana nie dała się zbić z tropu. – Nawet w czasie wojny i prohibicji, kiedy trzeba było wyrzucić połowę zbiorów, a resztę sprzedać na rodzinę, utrzymaliśmy winnicę w naszych rękach – mówiła z dumą. „Przetrzymamy i ciebie” – pomyślała.

– Cóż, historia mojego rodu jest znacznie mniej ciekawa – oznajmił James z kwaśną miną. – Mój dziadek zarabiał na życie, robiąc różne interesy, a majątek zdobył, żeniąc się z bogatą kobietą. Szybko przekonał się, że wraz z pieniędzmi, odzyskał szacunek. Ale to nie zawsze się sprawdza. – Spojrzał na Dianę. – Myślę, że jestem do niego podobny.

– Niewątpliwie – odparła z przekąsem.

Lisa roześmiała się, grożąc mu palcem.

– W takim razie, Liso – poprosił – opowiedz mi o swoich rodzicach. Pamiętam ich, gdy pracowałem w tej winnicy.

Diana westchnęła, dziękując Bogu, że nie ona musi zabrać głos.

– Nasza matka zmarła trzy lata temu – zaczęła.

Rzeczywiście. Ich matka była tak cichą i spokojną kobietą, że mimo całej miłości, jaką do niej czuły, jej śmierć nie zmieniła zasadniczo biegu wypadków.

– Ojciec załamał się po śmierci mamy i zmarł pół roku później – ciągnęła Lisa.

James zamyślił się.

– Nie był przecież taki stary.

– Tak, to prawda. Jednak nie mógł sobie z tym poradzić.

– Pewnie martwił się o was, że zostaniecie po jego śmierci same, bez opieki? – dodał ze współczuciem, jednak Diana wyczuła w tym pytaniu nutę ironii.

Lisa uśmiechnęła się.

– Być może ojciec przewidział, że w końcu znajdę kogoś idealnego. – Spojrzała figlarnie na Jamesa. – No i nie pomylił się. Wiedział też, że Diana sama sobie poradzi z winnicą. Po tym, jak siostra odmówiła Lawrence'owi Farlowowi, stwierdził, że pewnie nigdy nie wyjdzie za mąż. Czy znałeś Lawrence'a, James? – zapytała Lisa z taką łatwością, iż było jasne, jak mało zna przeszłość. – Zabiegał o Dianę przez dwa lata, ale bezskutecznie. W końcu dał sobie spokój i ożenił się z dziewczyną z Bostonu.

Lisa paplała jak najęta, jednak Diana odnosiła wrażenie, że Jamesa wcale to nie obchodzi.

– A teraz ty opowiedz o swoich rodzicach – wtrąciła nagle Diana. – Mówiłeś, że twoja matka była Cyganką, czy tak? – Liczyła, że zmiana tematu odwróci jego uwagę od niej. Tak się też stało.

Na wspomnienie o matce James uśmiechnął się nieznacznie.

– Tak, to prawda. Obóz, w którym żyła, zamieszkiwali ludzie pochodzący z Rumunii i choć urodziła się w Stanach, była Cyganką pełnej krwi.

– A ojciec? – Diana sama nie wiedziała, czemu pyta go o to dopiero teraz.

James zaczerpnął powietrza.

– Ojciec zmarł pięć lat temu. Przejąłem po nim przedsiębiorstwo.

– To twoja matka była Cyganką? – wykrzyknęła Lisa. – Niesłychane. Opowiedz mi wszystko. Jak się poznali twoi rodzice?

– Nie jest to żadną tajemnicą. Rodzina ojca od dawna żyła dostatnio. Poza tym byli dość zarozumiali i dumni, iż zależało im na nieskazitelnej opinii. Z moją matką było zupełnie inaczej. Ojciec poznał ją na plaży, gdzie sprzedawała hot-dogi. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Pobrali się wbrew woli rodziców.

– Coś takiego! – zawołała Lisa. – I byli szczęśliwi?

– Niestety, nie – odparł James i chwycił karafkę. – Jeszcze wina, panie Gunther?

Było jasne, że wolał o tym nie mówić, ale Diana koniecznie chciała zadać mu jeszcze jedno pytanie.

– Gdzie jest teraz twoja matka?

– Mieszka w San Francisco. – Podniósł kieliszek.

– Dlaczego nigdy mi o tym nie mówiłeś?

– zapytała Lisa. – Chciałabym ją poznać.

– Nie czuje się dobrze – odparł James po chwili milczenia. Diana od razu wyczuła, że to nieprawda. Zdecydowała, że najlepszym wyjściem będzie zmiana tematu:

– James, w twoim biurze ujrzałam prawdziwe oblężenie. Ci ludzie byli tak wściekli, że jeszcze trochę, a wyważyliby drzwi! – Diana natychmiast zorientowała się, że nie był to najszcześniejszy temat.

– Odwiedzili mnie mieszkańcy budynku, który ostatnio nabyło moje przedsiębiorstwo. Sam fakt, że tam mieszkają, nie upoważnia ich przecież do decydowania o losie obiektu. Proponowaliśmy wszystkim uczciwą

zamianę, ale nie chcą się wyprowadzić.

Lisa słuchała z zainteresowaniem – Oni szli za nami wczoraj do restauracji. Darli się jak opętani i James musiał ich rozpędzić – dodała.

Diana spojrzała na Jamesa, nie mogąc sobie wyobrazić, jak on jeden przepędza całą zgraję, ale ogólny wybuch śmiechu utwierdził ją w przekonaniu, że Lisa jak zwykle przesadza.

Po chwili do rozmowy włączył się Gunther, wyliczając zalety wegetarianizmu.

– Przejdźmy się po ogrodzie – zaproponowała Lisa po kolacji, podnosząc się ze swego miejsca i zachęcając do spaceru.

Powietrze było chłodne i rześkie.

– Wspaniała winnica – zachwycił się James, patrząc na okolicę. – Pomyślcie, co to za bogactwo!

– Widzę, że jedyne, co pana obchodzi, to pieniądze – zaczął Gunther, lecz James wybuchnął śmiechem.

– Pieniądze?! – zawołał głośno. – Mówię o winorośli, o tajemnicach przyrody. O takie bogactwo mi chodzi.

Przez moment Dianie zdawało się, że słyszy własnego ojca, który mówił identycznie.

– Kiedy tu pracowałem – ciągnął James – marzyłem o tym, by mieć kiedyś plantację, mieć swój udział w tworzeniu nowego, wspaniałego wina. – Uśmiechnął się nieśmiało, jakby obawiał się, że powiedział odrobinę za wiele. – Teraz, oczywiście, mam już własne winnice – zakończył swe rozważania.

Diana wiedziała, że tamte winnice produkowały tanie, nie najlepszej jakości wino, a zarządzanie nimi pozwalało dostarczać na rynek tanie

produkty. Była pewna, że jest to główny cel Jamesa.

Spacerowali, zachwycając się przyrodą, a gdy Gunther wdał się z Lisa w dyskusję o prawidłowym przycinaniu trzyletnich herbadanych róż, James zbliżył się do Diany, która szła z przodu. Delikatnie dotknął dłonią jej karku, a ona odwróciła się gwałtownie.

– Możesz ogłupiać moją siostrę – powiedziała ze złością – ale ja i tak wiem, czego chcesz naprawdę.

– Czyżby? – szepnął. – I jak sądzisz, uda się to osiągnąć?

– Nie! – odparła, unosząc głowę.

– Liczyłem na bardziej ośmielającą odpowiedź.

– Oczekujesz zachęty? – odparła ze zdziwieniem. – Chyba zwariowałeś!

– Tak. Myślę, że jestem trochę szalony.

Ale to z twojego powodu – rzekł, dotykając jej nagich pleców. – Spójrz na mnie – poprosił, lecz Diana nie posłuchała go.

Delikatna pieśczoła przypominała dotyk motyli skrzydeł. Diana poczuła, że jej serce zaczyna bić coraz szybciej.

– Spójrz na mnie – szepnął, zsuwając dłonie niżej.

Ogarnęła ją fala wspomnień i by ją przezwyciężyć, musiała przerwać tę scenę.

– Przestań! – Popatrzyła mu prosto w oczy.

– Muszę cię pocałować – James odrzekł gorąco. – Przyglądałem się twoim ustom przez ostatnią godzinę, myśląc tylko o tym, by ich posmakować. Nie mogę czekać dłużej.

– Nie! – westchnęła. – Mogą nas zobaczyć.

Jednym ruchem popchnął ją tak, że znaleźli się za rozłożystym pniem

drzewa.

Pocałował ją szybko, ale wystarczająco czule, by znów rozpaść w niej ogień, który został już przytłumiony. Po chwili zanurzył twarz w jej włosach, wdychając zapach perfum.

– Wciąż coś nas łączy, Diano.

Diana nie mogła temu zaprzeczyć. Spuściła wzrok, by nie poznać, że myśli dokładnie tak jak on.

Zsunął ręce na jej krągłe biodra i przyciągnął do siebie.

– Dlaczego udajesz, że to nieprawda?

Przecież pragniesz mnie tak samo, jak ja ciebie.

– Nie... – zaprotestowała. – Dobrze wiesz, że będę walczyć i zrobię wszystko, byś tym razem nie osiągnął celu.

Nadeszli Lisa i Gunther.

Diana wciąż była pod wpływem tego, co zaszło. Dotyk Jamesa rozniecał pożądanie. Gdy był blisko, serce waliło jak oszalałe. Teraz nie miała wątpliwości, że wciąż go kocha. Zauważyła też, że teraz łatwiej przychodzi jej ukrywanie uczuć niż dawniej. Potrafiła uśmiechać się i rozmawiać tak, jakby wszystko było w porządku.

Poprowadziła gości przez obszerny, trochę zaniedbany ogród, utrzymywany dzięki jej wysiłkom i pracy ogrodnika przychodzącego raz w tygodniu. Ze zdziwieniem zauważyła, że Gunther zajął miejsce przy boku Lisy, podczas gdy James niezmiennie dotrzymywał jej kroku.

– Gdy byliśmy małe, rodzice zatrudniali ogrodnika na stałe – westchnęła Lisa z żalem. – Zawsze było tak pięknie.

– Przywrócenie dawnej świetności wcale nie zajęłoby wiele czasu – mruknął James na widok zachwaszczonych grządek.

– Ogród nie jest najważniejszy – odparła Diana. – Trzeba skupić cały wysiłek na utrzymaniu winnicy. Nie mamy czasu na tak błahe rzeczy jak ogród. Prawda, Gunther?

– Rzeczywiście – potwierdził. – Jeśli chcemy mieć nadal najlepsze wino w okolicy, nie możemy zajmować się niczym innym.

– Owszem, przyznaję, że wino z waszej plantacji jest bardzo dobre, ale trudno zaliczyć je do najlepszych – zadrwił James, posyłając mu przekorne spojrzenie. – Są wina dużo lepsze.

Te słowa rozwścieczyły Gunthera.

– Co pan powie? – zaperzył się do tego stopnia, że na czole pojawiły się żyły. – Jakże ma pan na to dowody?

– A czy trzeba dowodów na to, by odróżnić wspaniałe od miernego?

– Kiedy ostatnio próbowałeś naszego wina? – wtrąciła się Diana, również dotknięta jego oceną.

– Jeśli wino jest kiepskie, to nie pamięta się dnia, w którym się je piło – odparł James ze stoickim spokojem, wzruszając ramionami.

– W takim razie uważam, że powinieneś skosztować naszych wyrobów. Gunther, przynieś wino ze składu.

– Oczywiście! Pędzę! – zawołał, jakby tylko na to czekał. – Będę za chwilę.

– Pozwolicie, że pójdę z nim – przerwał James. – Chciałbym mieć pewność, skąd pochodzą te trunki.

Gunther aż kipiał ze złości, ale nie odezwał się i poszli razem.

– Teraz widzisz, o co mu chodzi? – odezwała się Diana, gdy obaj mężczyźni zniknęli za rogiem. – Jak możesz poślubić takiego faceta?

– Przecież jest kapitalny! – Lisa wybuchnęła śmiechem. – Widziałaś,

jak doprowadził Gunthera do szału?

– Mówił ci coś o swoich planach dotyczących winnicy?

Rozmawialiście o tym w ogóle?

Lisa sprawiała wrażenie zakłopotanej.

– No... – zwlekała z odpowiedzią. – Obiecał, że po ślubie zrobi wszystko, by uratować plantację.

– Liso! Przecież wiesz, co to oznacza!

– Mówiłam mu, że chcesz dalej prowadzić winnicę i że pewnych rzeczy nie da się zmienić. James wziął to pod uwagę. – Objęła Dianę. – Nie mamy zbyt wielkiego wyboru. Wydaje mi się jednak, że James chce nie tylko dać na to pieniądze. Mówi o tym, co należałoby tu zmienić...

Diana uwolniła się z objęć siostry.

– Tak więc cokolwiek James zadecyduje, musimy się na to zgodzić.

Lisa roześmiała się.

– Wiesz, coś ci powiem. Cudownie jest być zakochaną, ale boję się wychodzić za mąż. Jeden mężczyzna do końca życia? – Uniosła rękę. – To musi być strasznie nudne. Sama nie wiem, jak to się wszystko skończy? James jest wspaniały, ale... Jak myślisz, może pożyczy nam pieniądze bez tego całego ślubu?

Diana popatrzyła na nią, nie wierząc własnym uszom. „Co za postrzelona dziewczyna” – pomyślała.

– Liso! – syknęła przez zęby. – Ty go wcale nie kochasz. Czy ty naprawdę chcesz za niego wyjść?

– O rany, ty to zaraz wszystko bierzesz poważnie. Pewnie, że za niego wyjdę. Szaleję za nim.

W tym samym momencie dobiegły do nich głosy *zbliżających się*

mężczyzn.

– Widziałaś, jak Guntherowi płonęły uszy, kiedy James mnie objął? –
dodała tajemniczo. – Jak myślisz, ruszyło go?

Diana zrezygnowała z dalszej rozmowy. Postanowiła jednak coś
wymyślić.

Rozdział 6

Diana odgarnęła włosy z czoła i pochyliła się nad księgą rachunkową. Pracowała w pomieszczeniu, które znajdowało się na tyłach domostwa. Było miłe i wygodne, choć urządzone skromnie. Na ścianach wisiały wyróżnienia i dyplomy.

Siedziała przy starym, wysłużonym biurku, podczas gdy Gunther przemierzał pokój w tę i z powrotem.

– Mówisz, że piętnastego? – zapytała.

– Zamówię pracowników sezonowych od czternastego do dwudziestego. Miejmy nadzieję, że się nie pomyliłeś.

– Nie, nie pomyliłem się. – Był wyraźnie rozdrażniony. – Jeszcze nigdy się nie pomyliłem. Poczekaj, a sama się przekonasz. Dojrzeją dokładnie, jak przewidziałem.

Gdy Diana zobaczyła przez okno Jamesa przechadzającego się wśród winogron, zrozumiała irytację Gunthera.

– Znowu tam łązi. Zupełnie jakby to już było jego...

Podeszli bliżej okna, patrząc na człowieka, którego oboje się obawiali.

– Dobrze, że udało mi się go przekonać do walorów naszego wina – pochwalił się Gunther. – Musiał się przyznać do błędu, gdy spróbował naszego półsłodkiego caberneta z siedemdziesiątego czwartego.

– Tak – Diana przyznała ponuro. – Teraz dostanie nas, nie ruszając palcem w bucie.

– Co ty mówisz? Po tych oszczerstwach teraz przynajmniej wie, że nasze wino to nie jakiś tam sikacz.

– Właśnie – westchnęła. – Gdy poznał prawdziwą wartość naszych win,

nic nie odwiedzie go od zamiaru przejęcia winnicy.

Przecież nie wmówisz mu, że nie warto tu inwestować!

– Prawda i tak zawsze wyjdzie na jaw – stwierdził filozoficznie Gunther. – Wszyscy wiedzą, że wciąż pracowaliśmy nad ulepszaniem jakości.

Nie było sensu się spierać. Diana wiedziała, że James i tak zrobi to, co będzie uważał za stosowne. Wczorajszy wieczór był dostatecznie wyczerpujący. Gunther wrócił ze składu z kilkoma butelkami najprzedniejszego wina. Rozmowę prowadzili głównie Gunther i Lisa, rozpoznając po smaku, czy rok był udany czy nie. Czy było ulewne lato, czy też zbyt wcześnie dojrzały owoce. Diana nie wtrącała się do rozmowy i po pewnym czasie zauważyła, że James również nie zwraca na nich uwagi, koncentrując się głównie na degustacji wina.

Tego ranka Diana natknęła się na niego kilkakrotnie. W piwnicy, gdzie z uwagą oglądał stare dębowe beczki i urządzenia do wyciskania soku z winogron. Potem w pracowni, gdzie sprawdzano jakość soku. Zaglądał w każdy kąt, tak jakby chciał znać prawdziwą wartość gospodarstwa i dobytku.

– On to robi, Gunther – powiedziała Diana tępo, zaciskając pięści. – Ożeni się z nią i przejmie wszystko.

Spodziewała się, że Gunther zaprotestuje, że wymyśli coś, co mogłoby go powstrzymać. Milczał jednak i bezmyślnie wyglądał przez okno.

– Trzeba go powstrzymać! – nagle zaczął kląć. – On wszystko zniszczy! Przerobi naszą winnicę na wytwórnię oranżady! Musimy go powstrzymać.

– Wyjeżdżam – odezwała się Diana po chwili. – Powiedz Lisie, że

jestem w klubie tenisowym, a Jamesowi – że na księżycu.

Jadąc do klubu, odzyskała dobry nastrój. Tyle czasu nie widziała się ze starymi przyjaciółmi i pragnęła się z nimi spotkać.

– Diana! Nareszcie przyjechałaś! – zawołał któryś z kolegów. Diana zaczęła wesoło gawędzić. Przerwała jednak po chwili, gdy ujrzała znajomą postać, siedzącą w rogu sali.

– Tony! – Podeszła do przystojnego blondyna. – Co ty tu robisz?

Tony Jordan był niegdyś sympatią Lisy. Diana myślała nawet, że to właśnie on skradnie na zawsze serce jej siostry. Tony był jednym z chłopaków, do którego najmocniej się przywiązała. Lecz jak wszyscy adoratorzy Lisy, został odesłany z kwitkiem.

– Diana! – Objął ją, całując po przyjacielsku w policzek. – Jesteś coraz piękniejsza.

Znajomi Lisy zwykle prawili jej takie komplementy, by nie czuła się przy siostrze skrępowana, jednak tym razem Tony mówił szczerze.

– Siadaj – poprosił, przysuwając krzesło – i mów, co tam słychać w winnicy.

Wspominali ze śmiechem dawne czasy i Diana przez moment zapragnęła, by znów ułożyło się między nim a Lisa. Był dla niej wymarzoną mężczyzną.

W pewnym momencie Tony przerwał w pół zdania i spojrzał w stronę drzwi w taki sposób, że Diana domyśliła się, kto wszedł do klubu.

Odwróciła się i zdrętwiała, widząc Jamesa u boku Lisy. Tworzyli wspaniałą parę. Lisa miała na sobie króciutką tenisową spódniczkę, która całkowicie odsłaniała zgrabne uda.

James był ubrany w białą koszulkę i szorty, dzięki czemu mógł

zaprezentować ogromne mięśnie. Wyglądali wspaniale. Przy nich Diana czuła się jak kociuszek na balu.

Tony zdawał się nie zauważać Jamesa. Patrzył tylko na Lisę.

– Liso! – zawołał.

– Tony! Dobrze cię znów widzieć. – Uniknęła jego pocałunku, zwracając się w stronę Jamesa. – To James Stuart. Mój... prawie narzeczony.

– Prawie narzeczony? – Tony powtórzył ze zdziwieniem. – A co to znaczy „prawie narzeczony”?

– Sam dobrze nie wiem – roześmiał się James. – To u niej normalka. Dzień dobry, Diano. Gunther powiedział, że tu cię spotkamy.

„Czemu on mnie tak męczy, przecież ma Lisę” – pomyślała zaskoczona.

Usiedli wszyscy przy stoliku, obserwując, co się dzieje na kortach.

Tony z Lisa natychmiast znaleźli wspólny temat, podczas gdy James, siedząc naprzeciwko Diany, zerkał na jej długie, opalone nogi.

– Co powiecie na miksta? – zaproponowała i gdy wszyscy wyrazili zgodę, przyszła jej do głowy pewna myśl. – Ja i Tony jesteśmy zbyt dobrzy – zażartowała. – Może powinniśmy grać przeciw sobie?

Tony wielokrotnie wygrywał rozmaite turnieje, podobnie jak Diana. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że sama zastawiła na siebie pułapkę i będzie musiała grać razem z Jamesem.

– Też tak sędzę – odparł Tony, promieniejąc z radości.

Jak przyjemnie było znów biegać za piłką, słyszeć świst przecinanego powietrza. Jednak brak treningów przez ostatnich kilka miesięcy szybko dał o sobie znać. Lisa odwiedzała klub co tydzień i była o niebo w lepszej

formie. Diana szybko pojęła, że jeśli James nie będzie wytrwały, zostaną łatwo pokonani.

Przepuszczała łatwe piłki, inne posyłała prosto w siatkę. Była z siebie niezadowolona, gdyż do tej pory uchodziła za dobrego gracza. Spociała się z wysiłku, zaczynało jej brakować oddechu.

– Przepraszam – powiedziała, gdy straciła kolejny punkt.

James spojrział na nią zaskoczony.

– Za co?

– Dobrze wiesz – uśmiechnęła się niepewnie. – Ale się poprawię.

Diana pragnęła ratować wszystkie piłki; schylała się do niskich, skakała do wysokich, dając z siebie wszystko. Powoli zaczęli odrabiać straty.

– Równowaga. ' – krzyknął Tony, by za chwilę posłać potężnego asa. – Nasza przewaga!

Następny serw odebrał James, jednak stojąc przy siatce, nie mógł dosięgnąć wysokiego lobu i Diana, by nie stracić gema, popędziła za piłką. Potężny smecz i Lisa mogła tylko pa trzeć, jak piłka odbija się na ich polu. Jednak przy uderzeniu Diana straciła równowagę i upadła. James podał jej rękę i pomógł wstać. Przez jedną cudowną chwilę patrzyli na siebie i czuli się sobie tak bliscy... James delikatnie uszczypnął ją w policzek. Widziała w jego oczach coś, czego nie mogła pojąć– Równowaga! – zawołał Tony, przygotowując się do kolejnego serwu. Zajęli swe pozycje. Diana czuła, że wstąpiły w nią nowe siły. Bezbłędnie odebrała serw.

– Niezły strzał – pochwalił James i Diana czuła, że gra należy do nich. Żadne miejsce na korcie nie było zbyt odległe, żadna piłka zbyt wysoka czy za szybka. Gdy ostatecznie rozgromili przeciwników, zwrócili się ku sobie rozpromienieni.

– Zwycięski pocałunek – zawołał James i znów przez chwilę byli blisko siebie.

Diana chciała, by tak pozostało na zawsze.

Wszystko inne nie miało znaczenia. Tak bardzo pragnęła przytulić go i oprzeć głowę ^ na jego szerokiej piersi. Tak bardzo cierpiała, nie mogąc tego zrobić.

Zastanawiała się, czy nikt nie dostrzegł jej dziwnego zachowania. Lisa i Tony śmiali się z własnych błędów, wytykając je sobie nawzajem.

Diana ścisnęła ramię i poszła w stronę kawiarni, ale James nie odstępował jej ani na krok.

– Zostań lepiej z Lisa.

Chwycił ją za rękę.

– Ostrzegalem cię i ciągle widzę, że próbujesz się schować za niewidzialnym murem, który zaczyna się walić.

Diana spojrzała w stronę Lisy i Tony'ego, jednak James nie zwolnił uścisku.

– Wyglądasz jak księżniczka, ale powiedz, jak mam zabić dla ciebie smoka, skoro ty mi na to nie pozwalasz?

– James, czy możesz przestać pleść bzdury? Mam wrażenie, że rozmawiamy w innym języku. To, co mówisz, jest bez sensu.

– Gdybyś tylko słuchała, wszystko byłoby dla ciebie jasne – odparł zirytowany.

– Tylko że ciebie to nic nie obchodzi. W takim razie znajdę inny sposób, byś powiedziała prawdę. Daj mi tylko jakiś znak...

W tym momencie nadeszli Tony i Lisa. James niechętnie rozluźnił uścisk.

– Zwycięzcy stawiają lemoniadę – zawołała Lisa. – Należy nam się po tej sromotnej porażce. – O czym wy tak rozprawiacie? Wyglądacie, jakbyście to wy przegrali.

– Zastanawiamy się, dokąd pójść dziś wieczorem – odparła Diana bez mrugnięcia okiem. – Uważam, że najlepiej do Grissona. Tony, nie masz nic przeciwko temu?

Tony patrzył na Jamesa tak, jakby chciał ocenić swe szanse.

– Więc jesteście już zaręczeni z Lisa? – zapytał, gdy usiedli przy stoliku. – A kiedy ślub?

– Ojej! Niedawno się poznaliśmy.

Wszystko w swoim czasie.

– Myślę, że będziesz pod dobrą opieką – powiedział Tony, patrząc na Jamesa zaczepnie.

– I ja tak sędzę, Jordan – odrzekł James spokojnie. – Zawsze będę dbało to, by traktować ją tak, jak na to zasługują Kingstonowie.

Kelnerka nie podeszła jeszcze do ich stolika i Diana postanowiła to wykorzystać.

– Tak mi się chce pić! Pójdę zamówić lemoniadę do baru. – Wstała gwałtownie, prawie wywracając krzesło, i nie patrząc na nikogo, udała się w stronę baru. James poszedł za nią.

– O, nie! – jęknęła. – Czy ty nie rozumiesz, że wstałam tylko po to, aby się na chwilę od ciebie uwolnić?

– Wiem o tym – mruknął. – Właśnie dlatego za tobą poszedłem.

– Przepraszam. Czasem wyzwalam we mnie najgorsze instynkty.

– Chciałem ci pomóc. Najpierw jednak pragnę cię o coś zapytać.

Diana przyjęła wyczekującą pozę. Na sali panował gwar, lecz to się

teraz nie liczyło.

– Co stało się z Larrym? – zapytał zdecydowanie. – Czemu nie przyjęłaś jego oświadczeń?

– Po prostu go nie chciałam. Ile razy mam ci to powtarzać? – Diana odparła zirytowana. – Ja też mam jedno pytanie. A dlaczego ty nie ożeniłaś się ze mną?

– Byłem dostatecznie przekonany, że taki typ jak ja nie ma czego szukać w rodzinie Kingstonów.

– Co ty przede mną ukrywasz? – postanowiła raz na zawsze dowiedzieć się wszystkiego. – Czemu mówisz takie rzeczy?

– Jakie rzeczy? Rzeczywiście nie pamiętasz, jak było?

Diana odwróciła się na pięcie i pobiegła do samochodu. Miała wszystkiego dosyć.

Rozdział 7

Diana mijając winnice, pędząc swym małym samochodem. Ilekroć przemierzała ten obszar, zawsze podziwiała piękno starych, zbudowanych na wzór hiszpański budynków. Dziś nie zwracała uwagi na nic.

„Co za pech – myślała. – Za jednym razem stracić winnice i ukochanego mężczyznę! Tak, ukochanego mężczyznę. – Musiała to przyznać sama przed sobą. – Tylko co z tego wyniknie? Przecież nie wyjdę za niego, skoro jemu chodzi wyłącznie o plantację/”

– Nigdy/ – powiedziała na głos.

Zaparkowała przed domem i ciężko westchnęła, widząc, jak Gunther podąża w jej stronę. Nie chciała z nikim rozmawiać, potrzebowała czasu, by wszystko przemyśleć.

– A gdzie reszta? – zawołał z daleka.

Widząc, że Diana jest sama, dodał: – To nawet dobrze. Podjąłem decyzję i musimy to przedyskutować.

– No więc? – zapytała, gdy weszli do domu. – O co chodzi?

Gunther patrzył przez okno.

– Lisa nie może go poślubić – wypalił.

– Zgadza się z tobą w zupełności. Ale co dalej?

Gunther wbił wzrok w ziemię i nerwowo przygładził płowe włosy.

– Ja się z nią ożenię! I więcej nie zobaczymy tu Jamesa Stuarta.

Diana wiedziała, że nie żartował, ale nie przypuszczała, że uczucia Gunthera do Lisy są tak silne. Mimo to nie mogła wyobrazić ich sobie razem. Zupełnie nie był w jej typie. Dianie zrobiło się go żal. „Jak mu to powiedzieć, by go nie urazić” – popatrzyła na niego ze współczuciem.

Na twarzy Gunthera malował się obraz zaciętości i determinacji. Diana zdała sobie sprawę, jak oddanym był przyjacielem, mimo trudnego charakteru i tylu wad. Nie chciała go skrzywdzić.

– Naprawdę nie wiem, co ci powiedzieć...

– Aleja wiem. Nie mam szans, prawda?

– zapytał.

Tak było w istocie. Diana bezradnie rozglądała się po pokoju.

– Sama nie wiem. Lisa zawsze była dla mnie zagadką. – Nagle coś przyszło jej na myśl. – Ale może ty potrafisz tę szansę stworzyć. Mówiłeś Lisie, co do niej czujesz?

Gunther zmieszał się.

– Wiesz, że nie umiem mówić o takich sprawach. Chciałbym, żebyś ty jej to powiedziała.

– Ja? – Diana zdziwiła się. – Zwariowałeś?

– A czemu nie? – Gunther bronił swego pomysłu. – Przecież to twoja siostra.

Możesz powiedzieć, co czuję i że pragnę ją poślubić.

– A co czujesz? – Diana zapytała dobitnie. – Jeszcze nic nie powiedziałeś...

Gunther zasepił się.

– Myślę, że wyraziłem się dość jasno.

– Wręcz przeciwnie. Powiedz wreszcie, co czujesz?

– Kocham ją... – wydusił w końcu.

– No, nareszcie. – Diana uśmiechnęła się. – Jak widzisz, nie umarłeś. Jeśli powiedziałeś to mnie, równie dobrze możesz powiedzieć Lisie.

– Diano, nie mogę. ' – Gunther patrzył na nią przerażony.

– Musisz! – Przyglądała jego rozczochrane włosy. – Na pewno potrafisz. Nigdy nie wygrasz, jeśli nie spróbujesz. – Zdjęła sweter z krzesła i nałożyła go. – Jadę do Millie. Może uda mi się wrócić przed nimi.

Gunther popatrzył bezradnie, jak Diana opuszcza pokój. Tak naprawdę to chciała jak najdłużej pozostać z dala od Jamesa, któremu teraz przybył jeszcze jeden zawzięty rywal, gotów za wszelką cenę zniweczyć jego plany.

– Wysiadaj i pomóż mi! – krzyknęła Millie, nim Diana zdążyła wysiąść z samochodu. Podeszła do przyjaciółki i uśmiechnęła się. – Myślę, co tu zrobić z tymi spóźnionymi pomidorami – mówiła Millie.

– Śliczne są, nie? O wiele bardziej soczyste niż zeszłego lata. I mają mniej robaków. – Wręczyła Dianie mały nożyk i parę ogórków. – Pokrój je na plasterki, a ja pójde zobaczyć, czy w ogrodzie nie ma ich więcej.

Wróciła po kilku minutach, niosąc wspaniałe zielone warzywa.

– Tylko spójrz! – mówiła z dumą. – Mają prawie po pół metra.

Diana podziwiała je przez chwilę, a potem przyjrzała się przyjaciółce.

– Wyglądasz o wiele weselej niż ostatnio. Wydarzyło się coś?

– Powiem ci, jak usiądziemy do stołu – odparła Millie z tajemniczą miną.

– W porządku. Pod warunkiem, że posiłek będzie dobry.

– Musi ci smakować! – Roześmiały się serdecznie.

Stolik stał pomiędzy trzema okazałymi dębami i z tego miejsca rozciągał się piękny widok na winnicę, należącą niegdyś do Millie i jej męża. Rzędy winogron graniczyły z łąkami, na których suszyła się

skoszona trawa.

– To jest to! – Millie popatrzyła rozmarzona.

Niektóre odmiany winogron były purpurowoczerwone, inne mieniły się jak szczerze złoto.

– Dobrze, że mogę chociaż popatrzeć – westchnęła, ale zaraz zmieniła temat. – Dzwoniłam do twojej koleżanki.

– Do Beth? Tak się cieszę. Na pewno znalazłyście wspólny język – powiedziała Diana.

– Jesteśmy na najlepszej drodze. Byłam u niej w czwartek na obiedzie i już nie mogę się doczekać, kiedy znów się zobaczymy. – Millie zachichotała. – Zresztą znasz mnie.

Kiedy pytają, kto się zgłasza na ochotnika, to zawsze podnoszę rękę. Teraz jestem członkiem komitetu domowego i będziemy w poniedziałek protestować przeciwko właścicielowi domu czynszowego.

– Chwileczkę. Po kolei. Co to za spotkanie?

– Spotkanie dotyczy problemów, z jakimi borykają się obywatele jednego z domów. Jedna z firm kupiła ten budynek i wyrzucają ludzi z mieszkań, bo tak im się po prostu podoba.

– I dlatego organizujecie manifestację.

– No właśnie. Oni burzą wszystko w środku i dom chcą przerobić na garaże.

Dianę coś tknęło.

– Ten budynek ma jakąś nazwę?

– Tak. Nordon Building – odparła Millie. – Ja nie wiem, czy właścicielom wydaje się, że mogą bezkarnie pakować samochody ludziom do mieszkań?

– A wiesz, co to za firma? – Diana przygryzła wargę.

– Niestety – Millie potrząsnęła głową.

– Wiem tylko, że ma siedzibę przy placu Jedności.

– To firma Stuarta – ostrzegła ją Diana. – Tak, tak, Jamesa Stuarta.

Zapadła cisza – O rany – wydusiła w końcu Millie.

– Wyglądasz, jakbyś połknęła żabę – roześmiała się Diana na widok jej miny. – Przecież i tak nic już nie zmienisz.

– Tak, chyba masz rację – Millie odparła niepewnie, choć wciąż jej policzki rumieniły się.

Porozmawiały jeszcze trochę i Diana udała się w drogę powrotną. Towarzystwo Millie zawsze podnosiło ją na duchu.

– Byli, ale wszyscy pojechali do Grissona – oznajmił Gunther, ledwie Diana przekroczyła próg. – Jesteśmy znowu sami.

– Czemu nie pojechałeś z nimi? – zapytała.

– Chciałem pomówić z Lisa – odparł, ciężko wzdychając – ale James nie odstępował jej na krok. A jeszcze ten Tony na dodatek. – Gunther zasepił się jeszcze bardziej. – Postanowiłem zostać.

– Niezła z nas para – Diana rzekła z goryczą. – Dwie ofiary Josu! Ale tak nie będzie! – dodała po chwili, mierzając Gunthera wzrokiem od stóp do głów. – Idź się przebrać! Najwyższy czas wziąć sprawy w swoje ręce.

Gunther chciał zaprotestować, ale Diana wypchnęła go za drzwi, a sama pospieszyła do swego pokoju.

Otworzyła szafę i niemal przeraziła się. Wszystko było stare i niemodne. Nie zważając na nic, pobiegła do pokoju Lisy i zaczęła przeglądać jej ciuchy, wybierając to, co jej się najbardziej podobało.

Szybko wzięła prysznic, poprawiła włosy i makijaż, ubrała się i gotowa do wyjścia zeszła na dół. Gunther nie mógł od niej oderwać wzroku, a ona była zadowolona, że robi dobre wrażenie. Ubrana była rzeczywiście dość ekstrawagancko, ale nie przejmowała się tym. Miała na sobie purpurową sukienkę z dużym dekoltem na plecach, która idealnie podkreślała talię i biodra.

– Podobam ci się? – zapytała Gunthera, który patrzył na nią z podziwem. Chciał powiedzieć, że chyba ta kreacja jest zbyt śmiała, ale był oszołomiony zmianą nastroju Diany.

– Lisa była w tym na balu wiosną, nikt jej nie powiedział złego słowa – oznajmiła Diana stanowczo. – Dlaczego ja miałabym się wstydzić?

Ku jej zaskoczeniu, Gunther w białej marynarce również prezentował się całkiem nieźle. Upięła włosy i raz jeszcze spojrzała na przyjaciela, stwierdzając z zadowoleniem, że uczesał się jak należy.

Jechali samochodem, nie odzywając się do siebie. Była mu wdzięczna, że nie zadawał zbędnych pytań. Liczyła, że uda jej się wymknąć z Lisa pod jakimś pretekstem i porozmawiać w imieniu Gunthera.

Restauracja Grissona była jedną z najlepszych w całej okolicy. Orkiestra grała tylko stare, znane przeboje, a pary tańczyły na wielkim tarasie pod gołym niebem. Całość otaczały kamelie, pośród których wiły się niezliczone wąskie dróżki.

Diana, unosząc dumnie głowę, wzięła Gunthera pod ramię i wkroczyła na zatłoczoną salę, kierując się w stronę stolików.

James spostrzegł ją pierwszy i nie spuszczał z niej wzroku ani na moment. Był poważny, nie uśmiechał się i nie zamierzał podejść, ale jego oczy błyszczały jak rozżarzone węgle. Diana odruchowo otuliła się

szalem.

– Diana! – Lisa i Tony krzyknęli równocześnie, patrząc na nią, gdyż teraz przypominała jasny płomień na tle mrocznego tła.

– Cześć wszystkim!

James podsunął jej krzesło tak, że znalazła się między nim a Tonym. Tym samym Gunther, chcąc nie chcąc, usiadł przy Lisie. Serce biło jej mocno i drżały ręce, ale miała nadzieję, że nikt tego nie zauważy.

Lisa z rozbawieniem obserwowała mężczyzn. Każdy z nich był tu z jej powodu. Diana musiała się z tym pogodzić. Zresztą zawsze tak było.

„Po co ja tu przyjechałam? – myślała Diana. – Czy po to, by odebrać Jamesa Lisie? Czy można przekonać Jamesa, by wybił sobie z głowy ślub z siostrą dlatego tylko, że o jej względy zabiega jeszcze dwóch mężczyzn? Co za głupota!”

James siedział pogrążony we własnych myślach, a jednak Dianie zdawało się, że z trudem przychodzi mu opanowanie podniecenia.

– Wyglądasz uroczo – zaczął Tony, przyglądając się jej z uwagą.

– To prawda – potwierdziła Lisa. Tylko nie podrzyj mi sukienki. Mam zamiar ją włożyć na imprezę w przyszłym tygodniu.

V – Najwyższy czas, byście zrozumieli, i jaki to ukryty skarb – odezwał się Gunther, patrząc na Dianę, jakby już czuł się jej szwagrem. – Kelner! – zawołał gestykulując. – Proszę menu. Dla tak uroczych dam trzeba zamówić najlepsze wino.

Tony popatrzył na niego przez zmrużone powieki, rozpoznając w nim rywala.

– Widzę, że zna się pan na kobietach tak jak na winie – powiedział szyderczo.

Gunther zaśmiał się i Diana wyczuła, że ogarnia go wojowniczy nastrój.

– Znam się na winie, kobietach i na muzyce, panie Jordan. Jestem znawcą tych rzeczy – Gunther z gracją uniół dłoń Lisy, całując szarmancko.

– Nie wątpię, że z winem obchodzi się pan delikatniej niż z kobietami.

– Tony popatrzył na rękę Lisy, wciąż uwięzioną w dłoni Gunthera. – Z tego, co wiem, winogrona nie znoszą brutalności. Chociaż niektórym kobietom właśnie to odpowiada.

Sytuacja stała się napięta. Diana popatrzyła na Jamesa, jednak jego zdawało się to nie dotyczyć.

– Bardzo dobrze się bawię. – Błysnął zębami w uśmiechu.

Gunther i Tony wciąż patrzyli na siebie wrogo.

– Tak ładnie grają – odezwała się Diana. – Chodźcie, zatańczymy.

– Czy można prosić? – zaofiarował się Tony.

– O, nie! – wtrącił James. – Diana obiecała mi pierwszy taniec.

Odeszli od stolika, pozostawiając rywalizujących mężczyzn i wesołą Lisę. Gdy znaleźli się na parkiecie, Diana, ukrywając uśmiech, oparła rękę na jego ramieniu.

– Co za narwańcy – zaczął James. – Ale zabawni!

– Nawet dla ciebie? – Diana uniosła głowę, patrząc mu w twarz.

– A czemu nie? Ja również mam poczucie humoru.

– Przecież... – zawahała się – przecież to ty masz się z nią żenić.

– Czyżby? – Przycisnął ją mocniej, lecz Diana oparła się, chcąc ujrzyć jego reakcję.

– A nie? – Zmrużyła oczy.

James kołysał się w rytm muzyki, unikając wzroku Diany, tak jakby obawiał się, że wyczyta prawdę z jego oczu.

– A co ty byś zrobiła, gdybym poślubił Lisę?

– Prowadziłabym winnicę – Diana odparła śmiało. – Czemu pytasz?

– A gdybym przejął nad nią kontrolę?

I gdybym zaczął wcielać własne pomysły wyłącznie dla swych celów?

– Wyjechałabym! – Sama się nie spodziewała, że jej głos zabrzmiał tak stanowczo.

– Poszukałabym pracy gdzie indziej. Może w Santa Cruz.

Czuła, że James przyciska ją coraz mocniej do siebie.

– Ale ja nie chcę, byś wyjeżdżała.

„Więc zostaw mi winnicę” – pomyślała, zamykając oczy i pozwalając, by trzymał ją w objęciach, aż skończy się muzyka.

Byli jedyną tańczącą parą i gdy wrócili do stolika, zastali tam butelki z najprzedniejszym winem.

– Zobaczymy zatem, jak prawdziwy smakosz rozpoznaje wina – powiedział Tony uszczypliwie.

Gunthera przepełniała radość. Był w swoim żywiole. Diana oparła się wygodnie, obserwując Tony'ego. Wydawało jej się, że już wypił odrobinę za dużo.

Każdy z nich: i Tony, i Gunther robili wszystko, by ośmieszyć przeciwnika. Spojrzała na Jamesa, szukając pomocy, lecz on spokojnie rozsiadł się na krześle.

– To lepsze niż teatr – szepnął tak, aby Diana to usłyszała.

Tony otworzył pierwszą butelkę i nalał wino do kieliszków. Przez chwilę ogrzewał puchar w dłoni, by w końcu powąchać i wziąć odrobinę

trunku na język.

– Bogaty bukiet – zaczął – ale zbyt młode. Potrzebuje jeszcze czasu. – Spojrzał na etykietkę. – No, tak. W tym roku była długa zima.

Gunther powtórzył te same czynności, ale pokręcił głową.

– Bez smaku – oznajmił spokojnie. – Ma pan dość dziwne pojęcie o bogactwie bukietu wina, panie Jordan.

Tony spojrzał złowrogo. Sięgnął po kolejną butelkę.

– Taak... wspaniały kolor. Delikatny zapach. Można wyczuć orzech. Bardzo skomplikowany bukiet. Ale nie postawiłbym go w jednym rzędzie z najlepszymi winami – powiedział Tony, próbując uratować nadwątlony autorytet.

– Znowu źle – odparł Gunther. – To jedno z najwyborniejszych win. Ale pański przytępiony smak nie pozwala na poznanie jego zalet – ciągnął, nie przejmując się Tonym. – To perła wśród win. Wręcz nie można się mu oprzeć, smak atlasowy jak... – zawahał się, lecz po chwili dodał, patrząc na Lisę – ... jak ciało pięknej kobiety.

Nikt nie miał wątpliwości, co miał na myśli. Diana ucieszyła się, że Gunther odnalazł się w tym towarzystwie.

– Co za farsa! – Tony nie dawał za wygraną. – Skoro wie pan tak mało o kobiecie, to co może pan wiedzieć o winie?

– Znam Lisę lepiej, niż pan może to sobie wyobrazić – wybuchnął Gunther, jednak po chwili pohamował złość. – Następne wino, maestro!

Diana czuła się zakłopotana. To był najbardziej nedorzeczny pojedynek, jaki zdarzyło jej się widzieć. James mruknął do niej i rozlał wino do kieliszków. Powąchał, głośno wciągając powietrze, po czym wziął spory łyk.

– Pełny, ciekawy aromat, ale da się wyczuć nieco goryczy.

– Tak, to prawda – zgodziła się Diana, przyjmując wyniosły ton. – Jest jak pocałunek, zbyt głęboki traci swój czar.

Pozostali patrzyli na nich z zainteresowaniem, ale Diana i James nie mieli zamiaru przerywać gry.

– Spróbuj tego, Diano. – James nalewał już kolejne wino. – Chciałbym znać twoje zdanie.

Upiła łyk i pokręciła głową.

– Nic specjalnego.

– Tak – przyznał James. – Smakuje, jakby było zrobione ze zgniłych winogron.

Na moment zapadła cisza, lecz zaraz wszyscy wybuchnęli śmiechem, nawet Tony i Gunther.

– Chodźmy tańczyć – szepnął James do Diany – zanim zaczną od nowa.

Uklonił się szarmancko i poprosił ją do tańca. Gdy znalazła się znów w jego objęciach, poczuła, jak jej serce bije mocno. Zamknęła oczy, opierając głowę na jego piersi. Muzyka odpłynęła gdzieś daleko i Diana rozkoszowała się bliskością ciała. Westchnęła rozmarzona.

– Zmęczyłaś się? – zapytał James, lecz nie odpowiedziała, nie chcąc psuć czaru tych ulotnych chwil. Wiedziała, że dla własnego dobra nie może zdradzić swych prawdziwych uczuć. Chciała tylko przez chwilę być razem z nim, bezpieczna tak jak dawniej.

Muzyka ucichła i gdy Diana podeszła do stolika, do tańca poprosił ją Tony.

– Nie wiem, co mnie napadło – przyznał otwarcie. – Myślę, że

potraktowałem Lisę, jakby wciąż była moja.

Diana zauważyła, że Tony uspokoił się.

– Jeszcze trochę, a musielibyśmy posadzić was przy osobnych stolikach.

– Wiesz, czasem wydaje mi się, że to przy Lisie ludzie tak się zmieniają. – Tony zamyślił się. – Przy okazji, co prawda to nie mój interes, ale mimo to jestem czegoś bardzo ciekaw.

– Czego? – zapytała Diana.

– Co właściwie łączy ciebie z Jamesem?

Czemu, skoro szaleje za tobą, chce żenić się z Lisa?

– Szaleje za mną? Tony, to przecież nieprawda.

– Daj spokój, przecież widziałem, co działo się dziś na korcie. James był zachwycony grą w tenisa, a później stał się niespokojny, gdy odjechałaś. Stracił dla ciebie głowę.

Diana zaprzeczyła. „Jak mu wytłumaczyć, że to nie uczucie, a jedynie chęć zemsty?” – myślała zaniepokojona.

– Sądzisz, że to dziwne, iż chce ją poślubić? – zapytała.

– Wydaje mi się, że tak – odparł Tony.

– On cię bardzo potrzebuje. Czy przypadkiem nie znaliście się dawniej?

– Tak – przyznała Diana. – Pamiętasz przyjęcie, które zorganizowałam przed wyjazdem do college'u? To, na którym chciałam poznać wszystkich z moim narzeczoną?

Zwykle nie lubiła z nikim o tym rozmawiać, ale Tony był inny. Potrafił zrozumieć.

– O rany! – zawołał. – Wiedziałem, że już go skądś znam. To on

przyszedł wtedy z tą dziewczyną! Cała dolina o tym mówiła.

A teraz wrócił. Udaje, że zależy mu na Lisie, a Lisa udaje, że to jej odpowiada. Trudno się w tym połapać.

– Tak, Tony. To okropne!

– Chciałbym ci jakoś pomóc, ale wtrącanie się zwykle pogarsza sprawę. Myślę, że czas ich rozdzieli.

„O to chodzi, że nie ma zbyt wiele czasu”

– pomyślała. Nie była taką optymistką jak Tony.

Tańczyli, nie odzywając się przez chwilę.

– Powiedz, czy ciągle kochasz Lisę? – Popatrzyła w jego brązowe oczy.

– Zawsze będę ją kochał. Ona jest częścią mojego życia.

– Więc zrób coś. Kto wie, może teraz cię wysłucha.

Tony roześmiał się.

– Coś ty! Przecież my nigdy nie zwiążemy się ze sobą!

– Dlaczego? – zapytała Diana.

– Kocham Lisę, ale tak samo uwielbiam inne kobiety. Po prostu taki już jestem.

– Ale Lisa też jest taka. Pasowalibyście jak ulał.

– Musisz poszukać innego rozwiązania – powiedział Tony i przycisnął ją do siebie.

– Wątpię, by związek dwóch wolnych strzelców miał szanse powodzenia.

Rozdział 8

Przez cały wieczór bawili się znakomicie. Nawet Tony i Gunther przestali się boczyć i wszyscy przyjęli tę zmianę z zadowoleniem. Gawędzili o tym i owym, przywołując dawne wspomnienia.

Diana tańczyła z każdym z przyjaciół, lecz jedynie w ramionach Jamesa czuła się najlepiej. Pod koniec wieczoru tańczyła już tylko z nim. Orkiestra grała same wolne utwory.

- To może być już dziś ostatni taniec.
- Pieścił jej plecy. – Może powinniśmy coś zrobić, by go zapamiętać.
- Co masz na myśli? – zapytała.
- Zawsze można oddalić się na chwilę – szepnął jej do ucha.
- Moglibyśmy nie oddalać się od siebie – odparła Diana.

James nie odpowiedział, lecz zaczął powoli prowadzić w stronę krzewów kamelii, rosnących wokół tarasu. Docierało tam niewiele światła, a dźwięki stawały się coraz bardziej przytłumione i odległe. Wciąż kołysali się w rytm muzyki, ale jedynie po to, by móc obejmować się nawzajem. Diana nie protestowała.

- Czemu tak powiedziałaś? – zapytał.
- A co, może nieprawda? – Diana wyciągnęła rękę i dotknęła lepkich listków kamelii. Poczowała, że James głaszcze ją po karku.
- Jak myślisz – odrzekł – czy można uciec swemu przeznaczeniu? Czy przeszłość związała nas ze sobą na zawsze?

Tak, tak właśnie myślała i nie potrafiła zaprzeczyć.

- A czy ty uważasz, że jesteś związany ze mną przeszłością? – zapytała niepewnie.

– Czasem tak mi się wydaje – odparł James, błędząc wzrokiem wśród ciemnych zarośli. – Opowiadałem ci, jak było z moją matką. O tym, że moi dziadkowie nie chcieli nawet słyszeć o ślubie. – Zamilkł na moment. – Ale nie powiedziałem ci o wszystkim. Ojciec ożenił się mimo braku zgody i rodzina nigdy mu tego nie wybaczyła. Babka, ciotki, wujkowie, kuzyni – wszyscy nienawidzili mojej matki, bo była niewykształcona, mówiła niepoprawnie i dlatego, że była taka piękna. Ojciec nie uczynił nic, by wyrwać ją z tego piekła. Po prostu pozwalał, by tak ją traktowali. W końcu nie wytrzymała i uciekła od nas. Miałem wówczas dwanaście lat i nie widziałem jej przez następnych dwanaście. Robili wszystko, żebym jej już nie spotkał, ale nie mogli sprawić, k bym o niej zapomniał. Ona zawsze była koło mnie jak duch. Gdy zrobiłem coś, co nie pasowało do zasad przyjętych w rodzinie, słyszałem zawsze: „W jego żyłach płynie obca krew”. – Uśmiechnął się. – Zabawne, co? Ale wtedy nie było mi do śmiechu.

Diana pragnęła objąć go mocno i dodać otuchy, ale opanowała się.

– Dlatego przybrałeś jej nazwisko? – zapytała.

Skinął głową.

– Kiedy ją odnalazłem, postanowiłem zapomnieć o wszystkich Stuartach. Zmieniłem nazwisko na Morel, chciałem żyć tak, jak inni ludzie.

– I wtedy zacząłeś pracować u mego ojca?

– Tak. – Dotknął jej włosów. – Czy rozumiesz, dlaczego tak postąpiłem?

„O czym on mówi? – myślała Diana. – Co jego matka ma wspólnego z jego odejściem? Czyżby próbował wytłumaczyć wszystko tym, co zaszło

w jego rodzinie?"

– Niestety, James. Nic z tego nie rozumiem i nie mogę zapomnieć tego, co się stało.

– Może masz rację – westchnął. – Myślałem, że kiedy cię zobaczę, będę mógł spokojnie odejść. Ale nie mogę. I nie chcę.

Gwałtownie przytulił Dianę do siebie i obsypał pocałunkami. Czuła, jak cudowne dreszcze wstrząsają jej ciałem, i spragniona miłości zaczęła odwzajemniać pocałunki. Nie mogła jednak oprzeć się wrażeniu, że James czyni wszystko z rozwagą i wyrachowaniem, a nie szczerze i spontanicznie. Mimo to przepelniała ją radość. Nawet jeśli nie była to taka namiętna miłość jak dawniej. Tak bardzo pragnęła, by ten mały promyk znów przeistoczył się w ogień. James zsunął ręce i obejmując jej biodra, przycisnął ją do swego ciała. Diana wiedziała, że powinna się teraz wycofać, ale jakoś nie mogła się na to zdobyć. Zdawało się jej, że zaczyna odpływać w świat marzeń.

– Diano – szeptał James na wpół przytomnie. – Tyle czasu na to czekałem. Powiedz, że to już koniec tej męczarni.

Diana westchnęła w odpowiedzi i przytuliła się do niego mocniej, czując zapach jego włosów.

– Wciąż mnie kochasz, prawda? – zapytał nagle. – Powiedz, że tak jest. Próbowała wyswobodzić się z objęć, ale był zbyt silny.

– Puść mnie, James – odparła, unikając odpowiedzi. – Nie mogę...

On jednak, wykorzystując swą fizyczną przewagę, ponownie zamknął jej usta długim, żarliwym pocałunkiem. Pieścił jej plecy i talię, a gdy wreszcie dotknął piersi, poczuła, jak brodawki prężą się pod cienkim materiałem sukienki.

– James, przestań! – wzdychała. – Przestań, inaczej oboje będziemy tego żałować.

– Żałować? Nigdy!

– Czy chciałbyś zepsuć to, co jest między tobą a Lisa? – zapytała.

– Już nic nas nie łączy – odrzekł.

– Dlaczego? – wykrzyknęła Diana. – Czy Lisa wie o tym?

– Odbiliśmy dziś poważną rozmowę, gdy byłeś u Millie. Zostajemy po prostu dobrymi przyjaciółmi.

A więc jej modlitwy zostały wysłuchane. Mimo to nie czuła się szczęśliwa. James pogłaskał ją po policzku.

– Wszystko to było mydleniem sobie oczu – przyznał. – Oboje mieliśmy dość dziwaczne powody, by kontynuować tę grę, i oboje zorientowaliśmy się, że nic z tego nie wyjdzie.

– O ile potrafię zrozumieć Lisę, która jak zwykle zrobiła to dla kawału – Diana zwilżyła wargi koniuszkiem języka – to w dalszym ciągu nie mogę pojąć powodów, które tobą kierowały.

– Nie potrafisz? – zapytał cicho. – Nie rozumiesz, że bardzo chcę zemsty?

– Ale dlaczego? – krzyknęła Diana. – Co ja takiego zrobiłam, że z kochanka stałeś się moim największym wrogiem?

– Zostawmy to – odparł James strapiony – i zapomnijmy. Lisa uważa, że jesteśmy bardzo dobraną parą – ciągnął, uśmiechając się przekornie, by po chwili skraść jej szybkiego całusa.

„Czego on ode mnie chce? Miłości? Seksu? Winnicy?” – zastanawiała się Diana.

– Co mówiła Lisa?

– Gdy dowiedziała się o naszej przeszłości – odrzekł James – po prostu przyznała ze śmiechem, że trafiłem nie na tę siostrę. Doradziła mi też, bym zrobił to, co w przypadku sporządzenia złej umowy w interesach. Miałem naprawić to, co się da, by uratować resztę.

Diana czuła, że zaraz zemdleje. „Zła umowa w interesach... A więc teraz jedynie naprawiał to, co popsuł, aby osiągnąć większy zysk. Ja jestem odpowiednia, bo to ja zarządzam plantacją” – pomyślała z goryczą.

– Pytałaś, czemu się z tobą nie ożeniłem – ciągnął James. – Właściwie masz rację, powinienem. – Pocałował ją szybko. – Rozpatrzmy na nowo tę możliwość.

A więc chciał się żenić, lecz teraz Diana nie była szczęśliwa. On chciał, by było tak jak dawniej, a ona czuła, że to niemożliwe.

Kiedyś ich miłość wydawała się cudowna i prawdziwa. Teraz wszystko się zmieniło. Uporczywa myśl, że zależy mu jedynie na winnicy, nie dawała Dianie spokoju. Czekwała przez te wszystkie lata. Mógł wrócić wcześniej. Dlaczego zdecydował się dopiero wtedy, gdy został właścicielem kilku innych winnic? Pytania cisnęły jej się na usta. Tak łatwo odszedł sześć lat temu, czemu teraz miałoby być inaczej?

– Muszę to przemyśleć – odrzekła po chwili. – Chyba powinniśmy już wracać.

Wyczuł nieszczerzy ton tej odpowiedzi.

Do domu wróciła z Guntherem. Tego wieczoru miała dość towarzystwa Jamesa.

Ranek przyszedł zbyt wcześnie. Diana, przyzwyczajona wstawać o wchodzie słońca, dziś czuła się zmęczona. Ubrała się i cicho zeszła po

schodach do ogrodu. Spacerowała wśród krzewów róż, a później skierowała się do sadu. Złociste liście na drzewach zwiastowały nadchodzącą jesień. W końcu usiadła na brzegu niewielkiego stawku, gdzie hodowano karpie. Zerwała kilka łodyżek kwiatów, wytrząsając z nich wysuszone nasiona. Myślami wciąż powracała do wczorajszego dnia. Dziwiła się sama sobie, jak niewiele znaczył dla niej fakt, że James i Lisa nie są już parą narzeczonych. Tak naprawdę nigdy nie wierzyła, by coś z tego wyszło.

Postanowiła mu powiedzieć, iż umowa nie dojdzie do skutku. Jako prawdziwy biznesmen zrozumie to i wycofa się z interesu.

– Dzień dobry!

Nie słyszała, żeby ktoś nadchodził i drgnęła zaniepokojona. To James. Dżinsy opinały mu muskularne nogi, a rozpięta koszula ukazywała nagi tors.

– Cześć – odparła Diana nieco ochryple. – Wczesnie wstałeś.

– Ja również nie mogłem spać – rzekł, siadając na trawie.

„Chyba nie wyglądam najlepiej” – pomyślała. Patrzył na nią tak, jakby chciał odnaleźć ślady wczorajszych pocałunków. Czekala, czy powtórzy propozycję małżeństwa. Nie mogła wyjść za niego. Patrząc, jak poranny wiatr rozwiewa mu włosy, nie mogła się na to zdobyć.

James chwycił ją za rękę.

– Potrzeba nam małego urlopu – rzekł niespodziewanie.

– Urlopu? – powtórzyła zdziwiona.

– Tak. – Skinął głową. – Musimy zapomnieć, że istnieje przeszłość i przyszłość.

Zgadzasz się?

– To znaczy?

– Nie bądź taka przerażona. Marzy mi się wspólny wyjazd na wybrzeże. Leniuchowanie w słońcu, surfing, wspólny posiłek.

Co ty na to? Żadnej przeszłości ani poważnych decyzji – ciągnął dalej, widząc wahanie w jej oczach. – Tylko ty – kobieta i ja – mężczyzna, sami.

Diana nie miała już nic na swoją obronę. Patrząc na Jamesa, zrozumiała, że tego właśnie najbardziej jej potrzeba.

– Propozycja jest interesująca – przyznała. – Żadnej przeszłości, żadnej przyszłości. A zatem, umowa stoi. – Podali sobie ręce. – Jedziemy!

Świeciło słońce, a oni pokonywali kolejne wzniesienia.

– Zjemy śniadanie w Petalumie? – zaproponował James.

– Dobrze, ale może najpierw zatrzymamy się w domu, gdzie mieszkał generał Vallejo, weteran wojny hiszpańskiej. Zrobili tam teraz muzeum.

– Czy ja wiem? – odparł James. – Przyznam, że nie to mi w głowie. Chciałbym znaleźć się jak najszybciej nad morzem.

– No to jedźmy do Petalумы. Znam tam takie miejsce, gdzie można zjeść niecodzienne śniadanie – rozpromieniła się Diana.

Klony rosnące wzdłuż ulic Petalумы i domki z czerwonej cegły zawsze przypominały jej środkowe wybrzeże.

– Czy wiesz, że kiedyś Petaluma była takim dużym miastem jak Detroit? – zaśmiał się James. – Zanim pewien facet o nazwisku Ford nie rozwinął przemysłu samochodowego.

Przez jakiś czas jechali wzdłuż wybrzeża, skąd rozciągał się przepyszny widok na ocean.

– Możemy trochę pozwiedzać, a później kupimy świeży chleb i ser i

zjemy śniadanie pod gołym niebem. Zobaczysz, jak będzie fajnie.

Po godzinie znów ruszyli w drogę.

– Miałaś rację – przyznał James. – Od tej pory ty jesteś szefem.

Podporządkuję się bez słowa.

Zdecydowali, że udadzą się na wieżę widokową. Podziwiali Dolinę Niedźwiedzia, gdzie znajdował się rezerwat Indian.

Przez resztę dnia odwiedzali różne miejsca: brzeg morski, gdzie fale rozbijały się o kamienie, plażę usianą muszelkami, nawet wydmy porośnięte sosnami.

Zjedli obiad w maleńkiej restauracji i znowu wrócili nad wodę. Przyglądali się rybakom powracającym z połowów.

– Najbardziej tutaj podoba mi się to, że człowiek nie zdołał jeszcze zbyt wiele zmienić – powiedziała Diana w pewnym momencie. – Jesteśmy tak blisko San Francisco, a wydaje się, że to tysiące mil stąd.

James uważnie popatrzył dookoła.

– Tak, tak. Wiele można by tu jeszcze zmienić.

– Czy ty na wszystko musisz tak patrzeć? – zapytała strapiona.

– Oczywiście, że nie – odparł – ale nie znaczy, że mam zapomnieć o zmianach.

Przecież jedno drugiego nie wyklucza.

W tym momencie Diana przypomniała sobie o Millie.

– James, posłuchaj – zaczęła ostrożnie. – Co stanie się z ludźmi z tego budynku, który masz zamiar przerobić na parking? Czy rzeczywiście ich wysłuchałeś?

Spojrzał gniewnie.

– Co z naszą umową? Zero przeszłości, zero przyszłości.

Umilkła, ale myśl, że James szuka we wszystkim jedynie zysku, wciąż nie dawała jej spokoju. On zaś zaczął się wygłupiać, strojąc miny, i po chwili odzyskała znów dobry humor.

Nim się obejrżeli, słońce schowało się za horyzont. W milczeniu jechali na południe wzdłuż zatoki. Diana nie chciała w ten sposób zakończyć wycieczki. Powrót do domu oznaczał stare problemy.

James popatrzył na nią z ukosa.

– Nie chce mi się wracać, a tobie?

– Też nie – odparła Diana i uśmiechnęła się promiennie.

– Zgadzasz się na wspólną kolację i na spacer w świetle księżyca? – zapytał kuszącym głosem.

– Czy masz inną propozycję? – zażartowała, przysuwając się bliżej do niego.

Przez cały dzień James nie pocałował jej ani razu. Byli dla siebie jak dobrzy, starzy przyjaciele. Teraz oboje tęsknili, by zbliżyć się do siebie, jak kiedyś.

Rozdział 9

Nim dotarli na miejsce, zapadł już zmrok. Ocean był czarny jak atrament i tylko światło księżyca tworzyło na powierzchni srebrne refleksy.

Wybrali włoską restaurację z widokiem na wodę i zamówili cielęcinę z krewetkami.

Diana patrzyła na Jamesa z zachwytem.

– James – zapytała w końcu – jak długo będziesz mieszkał w San Francisco?

– Cicho – ostrzegł ją, kładąc palec na ustach. – Zdaje się, że znasz zasady?

– Ale...

– Diano... – Popatrzył błagalnie. – Tylko kobieta, mężczyzna i nieskończoność.

To wszystko.

– Już dobrze – szepnęła, zamykając oczy.

Mimo chłodu zdecydowali się na spacer po plaży. Szli, słuchając jak piasek chrzęści pod stopami i fale szemrzą na płyciźnie.

– Patrz! – krzyknął nagle James, wyciągając rękę w kierunku migoczącego światła.

Gdy podeszli do ogniska, ujrzeli młodych ludzi, piekących kiełbaski na patykach. Młodzież raz po raz zanosila się śmiechem, gdy ktoś wyciągał z ognia zwęglone resztki. Oboje przypatrywali się tym harcom i nie chcąc przeszkadzać, ruszyli dalej.

– Uważaj, tu jest pełno wody. Chodź, wdrapiemy się na skałę.

– Zobacz, łódź! – krzyknęła Diana, gdy byli już na górze. – Tam! – Wskazała, wyciągając rękę.

Mały stateczek powoli przedzierał się przez ciemności. James jednak nie patrzył w jego stronę. Był poważny i wyglądał, jakby chciał o coś zapytać. Diana bezwiednie objęła go za szyję, pozwalając, by ich usta zetknęły się w namiętym pocałunku. Jak słodko czuła się w ramionach tego silnego mężczyzny.

– Może powinniśmy wracać – powiedziała drżącym z podniecenia głosem.

– Wszystko w swoim czasie – odparł.

– Są ważniejsze sprawy.

James potrafił doprowadzić ją do stanu, w którym pożądanie stawało się silniejsze od wszystkiego.

Wsunął dłonie pod sweter, pieszcząc delikatnie jej ciało. Jęknęła, gdy ujął jej pełne piersi, pocierając brodawki.

Pragnęła go. Była gotowa oddać się, tak jak brzeg morza oddawał się żarłocznym falom.

– Pamiętasz nasz pierwszy raz? – szepnęła. – Pamiętasz, jak leżeliśmy, nie mogąc się rozstać?

– James – westchnęła. – Kochaj się ze mną.

– Nie tu – odparł, choć przyszło mu to z ogromnym trudem. – Wracamy.

Pocałował ją jeszcze raz i pomógł zejść na dół.

– Będziemy się kochać, ale nie tu.

Diana w milczeniu obserwowała drzewa migające w światłach samochodu, wyglądające teraz tak niesamowicie. Była pewna, że James ją

kochał i pragnął.

– Jesteśmy na miejscu.

Światła samochodu skierowane były wprost w gęstwinę krzewów.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała Diana zaskoczona, wysilając wzrok.

James wyłączył światła i odczekał, aż oczy przywykną do ciemności.

– Lwia Góra...

– Tak. – Przysunął się bliżej. – Chcę znów cię zobaczyć w świetle księżyca.

– Więc chodźmy – szepnęła.

Z łatwością odnaleźli ścieżkę wiodącą na szczyt. Uganiali się wśród drzew jak małe dzieciaki; James ryczał, udając lwa, Diana uciekała. Wspinali się na szczyt powoli, wsłuchani w szum drzew. Diana podeszła do ogromnego kamienia, który leżał tam od wieków. Czule go pogładziła. Wciąż był nagrany słońcem, uciekające ciepło przechodziło na jej rękę. James objął ją mocno i zaczął całować. Zamknęła oczy, poddając się mu tak jak kobieta, która chce, by mężczyzna zrobił z nią wszystko. Przesuwał dłońią wzdłuż ciała, rozbudzając jej zmysły. Diana wiła się jak wąż pod wpływem tych pieszczot.

– Tak długo na to czekałem – szeptał – i tak bardzo cię pragnę.

Diana jęknęła z rozkoszy, gdy poczuła, jak James powoli zdejmuje z niej ubranie. Uniósł sweter w górę, odsłaniając brzuch, piersi i ramiona. W świetle księżyca jej nagie ciało lśniło jak biała porcelana.

Spragniona miłości zaczęła ściągać z niego ubranie i wkrótce leżeli spleceni na kocu, który James rozłożył na miękkiej trawie.

Jak w gorączce powtarzała jego imię, kiedy pieścił ją całą, na co nie pozwalała żadnemu innemu mężczyźnie.

– James, pragnę cię tak bardzo! Kochaj mnie!

Leżeli w milczeniu, nie chcąc się rozdzielić, tak jakby pragnęli pozostać złączeni na zawsze.

James pierwszy przerwał ciszę.

– A więc stało się. Ty naprawdę istniejesz. I naprawdę kochaliśmy się przy księżycu. – Pocałował ją delikatnie.

– Przez te wszystkie lata próbowałem przekonać się, że to nie jest takie ważne. Ale nie można oszukać samego siebie.

Diana zachichotała cichutko, przeciągając się leniwie, wciąż mocno przytulona do kochanka.

– Chcesz powiedzieć, że nie miałeś innych kobiet? – spytała zaczepnie, choć domyślała się odpowiedzi.

– Miałem – odparł. – Byłem z kilkoma, przyznaję. Mimo to żadna nie może równać się z tobą. – Uśmiechnął się czule.

– Czy jesteś zadowolona?

Diana milczała.

– Chyba mam prawo pytać? – dodał, widząc jej reakcję.

– Nie – drażniła się z nim. – Nie masz prawa.

Widząc jednak, że zasępił się nie na żarty, pocałowała go.

– Czy myślisz, że mogłabym być z kimś innym po tym, co przeżyliśmy?

Ale James myślami był daleko. Nie chciała go teraz stracić, ale nie wszystko jeszcze zostało powiedziane.

– W domu pali się światło. – James popatrzył w stronę winnicy. Budynek rysował się prawie niedostrzegalnie na tle ciemnego nieba. – Jak myślisz, co tam się dzieje? – zapytał.

– Gunther się zamartwia. Za kilka dni winogrona będą gotowe do zbioru.

– Jest masa roboty. Można by jakoś zaradzić, gdybyś tylko...

– Wszystko będzie dobrze. – Diana przerwała mu gwałtownie. – Gunther da sobie radę.

– Nie jestem taki pewien – ciągnął James. – Wczoraj oglądałem beczki przeznaczone do fermentacji białego wina i znalazłem kilka uszkodzeń. Nie muszę ci mówić, co dzieje się z białym winem, kiedy ma do niego dostęp powietrze. Gunther powinien zadbać o to.

Diana ze zdziwieniem patrzyła, jak James spokojnie zaczął się ubierać. Nie pozostawało jej nic innego, jak zrobić to samo. „A było tak dobrze – myślała. – Czy znów na tym się skończy? Dlaczego tak bardzo obchodzi go ta plantacja? Jakie ma plany? Czy to, co się stało, to tylko przypieczętowanie umowy?”

Nie wątpiła, iż James darzy ją miłością, nie mógłby przecież przez cały czas udawać zakochanego. Chęć zysku była jednak silna i Diana nie mogła pogodzić się z tym, że zeszła na drugi plan.

James pogładził jej piersi, gdy wkładała sweter, po czym znów odwrócił się w stronę winnicy.

– Jedźmy już. Zobaczymy, co robi \

Gunther.

Objął ją i zeszli do samochodu. Piękne marzenia prysnęły jak bańka mydlana. Chciało jej się płakać. Gdy zajechali przed dom, wysiadła z samochodu i bez słowa skierowała się do drzwi. James spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Gdzie tak pędzisz?

– Dzień już się skończył – powiedziała stanowczym głosem, próbując opanować nerwowość. – Wracamy do rzeczywistości.

Do przeszłości i przyszłości.

– Diano...

– Zrobiłam to, o co prosiłeś. Spędziłam z tobą cały dzień. Przeanalizowaliśmy wszystko, co jest między nami, i... wystarczy.

– Co chciałaś przez to powiedzieć? – zapytał James.

– To, że idę spać, i kiedy rano wstanę, mam nadzieję, że ciebie już tu nie będzie. To koniec, James. Musisz spojrzeć prawdzie w oczy, a ja muszę pomyśleć o przyszłości.

Diana odwróciła się, by nie dostrzegł łez, i szybko wbiegła do domu.

Przez następne dni przekonywała się, iż wszystko jest w najlepszym porządku. Gorączka przygotowań do zbiorów i codzienna praca nie pozwalały na rozmyślania. Godzinami przeglądała papiery, aby niczego nie przeoczyć. Nie miała teraz ani czasu, ani ochoty, by spotkać się z Jamesem.

– Gunther! – krzyknęła, schodząc do składu. – Co to za rachunki?

Odpowiedziała jej cisza, więc domyśliła się, że Gunther sprawdza od środka stary zbiornik.

Wróciła na górę, postanawiając, że sama posegreguje papiery. Były to zwykłe rachunki i kwity, gdy nagle zauważyła kartkę ze znajomym podpisem bednarza: „Usterka nie do naprawienia. Trzeba wymienić na nowe”.

„Wymienić tyle beczek? – pomyślała ze zgrozą, ciężko opadając na krzesło. – Już teraz toniemy w długach, a jeszcze to? Co my zrobimy?”

Z każdym dniem piętrzyły się kłopoty. Czyhały niemal w każdym zakątku winnicy. Zupełnie jakby coś sprzysięgło się przeciwko Dianie. Czuła, że nie wytrzymają tego dłużej. Beczki były niezbędne. Jak mogli pospłacać długi, skoro nie mieli nawet w czym przechowywać wina? Koniec zdawał się być blisko.

Gdy Gunther wszedł do pokoju, Diana bez słowa podała mu kartkę. Chrząknął zmieszany.

– Czy to wszystko, na co cię stać? – zapytała ze złością. – Czemu mi o tym nie powiedziałaś? I coś ty miał zamiar zrobić?

Oświecić mnie łaskawie w środku zbiorów: „Wiesz, Diano, zapomniałem ci powiedzieć, że mamy za mało beczek. Ale to nic, zawsze można wylać wino, prawda?”

– Nie – zawahał się – po prostu nie chciałem ci zawracać tym głowy.

– No to jak mam temu zaradzić, jeżeli nic o tym nie wiem? – zapytała Diana ze złością.

– Nic nie trzeba robić. Mamy już nowe beczki – odrzekł Gunther.

– Jak to, mamy? Co ty mówisz? – Spojrzała mu uważnie w oczy. – Nie ukradłeś ich chyba?

– No wiesz! – prychnął oburzony. – Oczywiście, że ich nie ukradłem. Kupiłem za swoje pieniądze.

– Za swoje? Przecież to musiało kosztować majątek!

– Miałem trochę odłożone – przerwał zniecierpliwiony. – Sama nie dasz rady, a beczki są niezbędne.

– I kupiłeś je za własne pieniądze? – powtórzyła wciąż oszołomiona. – Gunther, ja... po prostu nie wiem, co powiedzieć.

– No to powiedz: dzięki, Gunther, oddam ci kiedyś. – Uśmiechnął się

rozbrajająco. – Mówiłem, że dla mnie winnica to nie tylko praca, to również mój dom.

– Nie zapomnę ci tego. – Objęła go po przyjacielsku za szyję. – Nigdy!

Zaśmiali się oboje i Diana cmoknęła go w policzek. Nawet nie zauważyli, że w drzwiach pojawił się James. Dopiero po chwili zdali sobie z tego sprawę.

– Dzień dobry, James – przywitała go Diana. – Co cię tu sprowadza?

– Muszę z tobą porozmawiać. – Popatrzył znacząco w stronę Gunthera, który bez słowa opuścił pomieszczenie. – Diano.

Chciałem się upewnić, czy mnie rozumiesz.

– Z jego twarzy nie dało się nic wyczytać.

– Nie przyjechałem tu po to, by kupić twą miłość.

– Więc po co?

James nie od razu odpowiedział i ta cisza doprowadzała Dianę do szału. Podeszedł kilka kroków w jej stronę.

– Przemyślałaś to, co powiedziałaś?

– Tak – odparła zdecydowanie. – Jestem tego pewna.

– Przecież było nam ze sobą dobrze. – Zmrużył oczy nie dowierzając. – Jak możesz mnie odrzucać?

Sama nie wiedziała, jak to możliwe, ale w takich sprawach nigdy nie kierowała się logiką. Nerwowym ruchem odgarnęła włosy.

– Mam masę roboty. Lada dzień trzeba będzie zbierać winogrona. Jeśli możesz przejść do sedna...

– Pieniądze – przerwał jej krótko. – Oto sedno. Pieniądze, które ja mam, a ty nie.

Wiem wszystko o twojej sytuacji finansowej.

Rozmawiałem z wieloma osobami, które dały mi pełny obraz. Z braku środków możesz pogrążyć się w kłopotach tak bardzo, że już nigdy się nie pozbierasz. Zgadza się?

Diana patrzyła oszołomiona.

– Przyjechałem ci zaproponować pomoc. Powiedz tylko, co ci jest potrzebne.

„Więc to tak” – pomyślała ze złością.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy.

– To bardzo szlachetne, księżniczko – zakpił James – ale spójrz na to bardziej realnie. Wątpię, czy starczy ci na opłacenie robotników. Z moją pomocą możesz mieć wszystko. – Wyjął książeczkę czekową. – Mów, ile potrzebujesz?

– Prędzej umrę, niż wezmę centa z twoich pieniędzy – Diana odparła stanowczo. – Oszczędź sobie tych wysiłków, by mnie przekonać. Zabieraj swoje pieniądze i wynoś się!

– To przecież tylko pożyczka. Nic więcej.

Diana z wściekłością podparła się pod boki.

– Twoje propozycje zawsze są takie kuszące. Najpierw chciałeś poślubić Lisę, potem mnie, a teraz, gdy twoje plany spełzły na niczym, chcesz mi pomóc, wpędzając w jeszcze większe długi. Jedyne, na czym ci zależy, to winnica. Tylko to ci w głowie! – wykrzyknęła. – Otóż nie możesz kupić tej winnicy!

James stał przez moment, nie wiedząc, jak się zachować. W końcu podjął decyzję.

– Jak sobie życzysz, księżniczko. – Uśmiechnął się szyderczo, chowając książeczkę czekową. – Zadzwoń, jeśli się okaże, że miałem

rację.

Po czym jakby nigdy nic wyszedł z pokoju. Diana opadła ciężko na krzesło, dopiero gdy usłyszała warkot silnika.

Minęły dwa tygodnie od ich ostatniego spotkania. Przez ten czas Diana próbowała skoncentrować się na pracy i zapomnieć o tym wszystkim, ale wspomnienia powracały jak zły sen.

Dzisiaj miały rozpocząć się zbiory. Wstała przed wschodem słońca, założyła wytarte dżinsy i sweter i zaparzyła mocną kawę. Nie zdążyła nawet wypić jednej filiżanki, gdy do kuchni wpadł zdyszany Gunther.

– Nie ma ani jednego człowieka – oznajmił krótko. – Na pewno zamówiłaś ich na dzisiaj?

Diana pomyślała, że to jakieś nieporozumienie. Zadzwoiła do biura pracy, ale nikt nic nie wiedział o robotnikach, którzy mieli stawić się dzisiejszego ranka.

Gunther szalał.

– Teraz jest najlepsza pora – powtarzał w kółko. – Trzeba się spieszyć, teraz liczy się każda godzina. Musisz kogoś zdobyć!

Próbowała wszędzie. Dzwoniła do wszystkich możliwych instytucji, zajmujących się pośrednictwem pracy. Bez skutku.

Objechała całą okolicę, pytając ludzi. Ale wszędzie tylko wzruszano ramionami. Późnym popołudniem zaprzestała bezowocnych poszukiwań. Prawda była aż nadto okrutna. Ludzie, których zamówiła, zniknęli, a inni odmawiali podjęcia pracy. Nie był to po prostu nieszczęśliwy splot okoliczności. Domyślała się, co, a raczej kto się za tym kryje.

Musiała działać szybko, żeby uratować plony. Po prostu nie miała wyboru.

Zdawała sobie sprawę, że nie jest to rozmowa na telefon. Postanowiła pojechać do niego sama i to natychmiast.

Rozdział 10

Po godzinie przybyła na miejsce i z bijącym sercem stanęła przed drzwiami. Przedtem zdawało jej się, że ta rozmowa nie będzie aż tak trudna. Powtarzała sobie tyle razy, że musi być silna, że to ona musi pierwsza zaatakować. Tymczasem ogarnął ją strach. W końcu zamknęła oczy i nacisnęła dzwonek.

Drzwi otworzył starszy, siwiejący jegomość.

– Dobry wieczór. Ja do pana Jamesa Stuarta. Nazywam się Diana Kingston – powiedziała.

– Proszę za mną.

Mieszkanie było przestronne, jasno oświetlone i przytulne zarazem. Wyszli na taras, omijając wspaniały basen, który kusił swym widokiem nawet o zmierzchu.

James siedział na leżaku, przeglądając jakieś papiery. Miał na sobie jedynie rozpiętą koszulę i kąpielówki.

Popatrzył na Dianę, ale nie podniósł się ze swego miejsca. Służący wyszedł i zostali tylko we dwoje.

– To twoja sprawka? – zaczęła od razu.

– Prawda. – James również nie miał zamiaru owijać niczego w bawełnę.

– W takim razie, co mam zrobić? – zapytała Diana.

– A jak myślisz?

– Przecież nie pozwolisz na to, by cały plon poszedł na marne – odparła, siląc się na spokój.

– A to niby dlaczego? – James uniósł brwi. – Siadaj, porozmawiamy...

– rzekł, wskazując krzesło.

Diana zacisnęła pięści.

– Nie przyjechałam tu na pogaduszki!

Chcę moich pracowników.

– Siadaj! – Spojrzał na nią surowo.

Zrobiła, co kazał.

– Powiedz, dlaczego to robisz? Czego ty chcesz?

– Myślisz, że jestem zwykłym twardzielem, prawda? Wydaje ci się, że przez życie idę po trupach, a swoim przeciwnikom podrzynam gardła, nie dając im żadnych szans.

Biorę to, na co mam ochotę, tak?

– Bardzo dobrze to ująłeś. – Diana skinęła głową. – Pierwszy eksponat to ja – ofiara z poderżniętym gardłem.

– Bardzo dziękuję – James ciągnął dalej. – Prosiłem cię o trochę więcej wiary, czy to rzeczywiście aż tak wiele?

– James, naprawdę nie interesują mnie te rozważania. Ja chcę tylko robotników.

– Tak myślałem, że to wszystko, czego się można po tobie spodziewać – westchnął. – Próbowowałaś ich zdobyć w jakiś inny sposób? Byłaś w biurze pracy? – zapytał ironicznie.

– Wiesz, że tak.

– No i co, udało się? A może byłaś też u swoich przyjaciół czy sąsiadów?

– Byłam – Diana warknęła przez zęby.

– I wszystko bez skutku? – James naigrywał się dalej.

Diana nie odpowiedziała.

– Cóż, wygląda na to, że jesteś w potrzasku. Bardzo byś chciała rozpocząć zbiory, tyle że nie możesz.

– Dobrze wiesz, że tak jest! – wybuchnęła w końcu z wściekłości. – Dlaczego się w to wtrącasz? Co z ciebie za człowiek?

James spojrzał na zielonkawoniebieską wodę basenu.

– Nie chcę cię dręczyć – odparł spokojnie. – Ale mam swoje powody...

– Pewnie, że masz – wpadła mu w słowo. – Zresztą, jak zawsze. Zemsta? Chcesz po prostu doprowadzić mnie do ruiny! No to ciesz się! Udało ci się.

– Ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, to zrujnowanie ciebie. Czy ty tego nie rozumiesz? – Spojrzał jej w oczy.

– Nie – odparła Diana. – Nic już nie rozumiem.

– No to posłuchaj mnie, to może zrozumiesz. Mam kontrolę nad robotnikami. Sama o tym wiesz. Jak myślisz, co może mi przeszkodzić w przejęciu kontroli nad całą resztą?

– To znaczy? – zapytała wyczekująco.

– Przecież mogę zniszczyć twój system nawadniający, mogę odciąć dopływ wody.

Jeśli zechcę, to nastawię przeciwko tobie bednarzy czy też innych dostawców, od których jesteś uzależniona. Mogę wstrzymać kredyty. Cokolwiek.

Dianie zrobiło się słabo.

– Naprawdę tego nie widzisz? Myślę, że pokazałem ci, co mogę zrobić. Nie sądzisz, że gdybym naprawdę chciał twojej plantacji, to dawno byłaby już moja? Są setki sposobów, wystarczy, że zatrudniłbym odpowiednich ludzi...

Diana wiedziała, że to prawda. Gdyby James podjął prawdziwą walkę, musiałyby przegrać.

– Och, Diano! – James chciał zbliżyć się do niej, jednak w ostatniej chwili coś go powstrzymało. – Żeby zdobyć winnicę, nie muszę się żenić ani próbować kogoś przekupić. Gdybym miał wybierać, zrobiłbym to w znacznie prostszy sposób. Nie chcę twojej winnicy, ty mały głuptasku – powiedział znacznie łagodniej. – Zależy mi tylko na tobie.

Chciał ją pocałować, ale Diana zdecydowanie nie pozwoliła mu na to.

– Co innego mówiłeś mi tamtego dnia w swoim gabinecie...

– Wiem, powiedziałem wówczas dużo niepotrzebnych rzeczy. Wciąż bolało mnie to, co stało się sześć lat temu. Wtedy pragnąłem zemsty.

Znów ta tajemnica. Diana wiedziała, że tym razem nie może uniknąć tematu.

– Dlaczego, James? Co ty przede mną ukrywasz?

– Zdawało mi się, że wiesz. – Spojrzał zaskoczony.

– Właśnie o to chodzi. Nie wiem zupełnie nic.

– Może rzeczywiście będzie lepiej, jeśli to sobie wyjaśnimy. – Popatrzył trochę z niedowierzaniem, po czym zamyślił się. – Sześć lat. Tyle czasu. A wciąż wydaje mi się, jakby to było wczoraj.

Diana splotła dłonie. Przeczynała, że w końcu dowie się prawdy.

– Tamtej nocy kochaliśmy się tak namiętnie... Myślałem, że tworzymy związek, którego nie da się zniszczyć. Byłem pewien, że mnie kochasz. Chciałaś wyjść za mnie, a ja chciałem ciebie. Potem za wszelką cenę pragnęłaś obwieścić wszem i wobec o naszych zaręczynach. Pamiętasz, jak kłóciliśmy się, że jeszcze nie czas? Wyśmiałaś mnie wtedy. Koniecznie chciałaś pokazać, jak głęboka jest nasza miłość. – James

zamilkł na chwilę. – Czy teraz możesz mi wyjaśnić, co się stało? Dlaczego zmieniłaś zdanie?

Diana wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

– Dobre sobie! Wyjaśnić? Ale co? Może to, iż do tej pory nie mogę pojąć, dlaczego tak postąpiłaś? Może to ja byłam zbyt arogancka na tym przyjęciu.

– Miałem zamiar przyjść tak, jak się umówiliśmy. Kupiłem nawet garnitur. Wracalem z pracy, by się przebrać, kiedy twój ojciec przyniósł mi wiadomość od ciebie.

– Przecież ja go nigdzie nie posyłałam – zaprzeczyła Diana.

– Czy tego też nie pamiętasz? – James uśmiechnął się sztucznie.

– A jak mam pamiętać coś, czego nie zrobiłam?

James przyglądał się jej badawczo.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście. Co on ci powiedział?

– Nieważne – mruknął James. – To przeszłość. Najważniejsza jest teraźniejszość.

Wstał i podszedł bliżej.

– Najważniejsze, byś w końcu uwierzyła, że nie zależy mi na winnicy.

Patrząc mu w oczy, Diana skłonna była uwierzyć we wszystko. Wciąż jednak miała sporo wątpliwości.

– Musisz jednak przyznać, że tak to właśnie wyglądało – przypomniała.

– Gdziekolwiek nie spojrzalam, wszędzie cię było pełno.

– To naturalne – zapewnił ją James.

– Winnice to dla mnie coś zupełnie nowego i jestem nimi wprost zachwycony. Wiesz, że gdy trafia mi się coś nowego, to poświęcam się

temu całkowicie. Tak już jestem.

– W takim razie, po co chciałeś się zenić z Lisa?

– Pragnąłem zemsty, ale tak naprawdę zależało mi na tym, by być bliżej ciebie.

Wiem, że to trochę zawiłe, ale to prawda.

Diana nie była przekonana.

– Nie rozumiesz, że gdy już wróciłem do kraju, musiałem cię zobaczyć? Nawet nie wiedziałem, czy w ogóle mnie pamiętasz, czy mną nie wzgardzisz. Gdy poznałem Lisę, miałem pretekst.

– Żeby się zbliżyć, nie trzeba było tego robić. – Diana nie dawała za wygraną.

James był pewny zwycięstwa.

– Dobrze wiesz, że to przez Lisę. Ona wszystko tak wyolbrzymia. Teraz widzę, że żadne z nas nie traktowało tego związku poważnie. – Pochylił się, by pocałować ją w policzek.

– Czy wiesz, że Gunther jest zakochany w Lisie? – zapytała, wsuwając dłoń pod jego koszulę.

– Pewnie – zachichotał James. – A czy wiesz, że Lisa jest do szaleństwa zakochana w Guntherze?

– Co? – krzyknęła Diana oszołomiona. – Skąd ci to przyszło do głowy?

– Sama mi to powiedziała. – Pocałował ją w szyję. – Ona ostatnio mówi tylko o nim.

– Naprawdę? Ciekawe, czemu nigdy mi o tym nie wspomniała. On jest zupełnie inny niż ci, z którymi była wcześniej.

– To chyba dobrze. Wydaje mi się, że Lisa do tej pory nikogo tak naprawdę nie kochała – odrzekł James.

– Więc czemu nie są razem? Nic przecież nie stoi na przeszkodzie.

– Cóż, Gunther nie jest zbyt śmiały – westchnął James. – Lisa specjalnie kręciła się koło mnie, by go trochę rozruszać.

– Wiesz, że to chyba dało rezultaty? – Przytuliła się do niego, głaszcząc po plecach czuła mrowienie w całym ciele. Ich usta zetknęły się w namiętnym pocałunku.

– Czy teraz mi wierzysz? – szepnął James. – Czy wierzysz, że tak naprawdę zależy mi tylko na tobie?

– Nie sądzisz, że powinienes tego dowieść? – Diana spytała przekornie. James schylił się i wziął ją na ręce.

– Dokąd idziemy? – zapytała, kładąc mu głowę na ramieniu.

– Do sypialni – odparł spokojnie James. – Z zamkiem w drzwiach i innymi wygodami.

– Całkiem przekonujące – odparła Diana ze śmiechem.

Rozdział 11

Po powrocie do domu Diana poinformowała Gunthera, że robotnicy zjawiają się z samego rana.

– Nie mogę pojąć, jak ktoś może upaść tak nisko, by płać takie figle – zrzędził Gunther, patrząc, jak Diana spokojnie popija kawę. – On nas chce zrujnować!

– Wręcz przeciwnie – odparła w zamyśleniu. – Nie zrujnuje, ale wyciągnie z kłopotów. Zobaczysz.

Korciło ją, by mu o wszystkim powiedzieć, ale powstrzymała się. I tak wkrótce sam się dowie.

– Czy Lisa pomoże nam zrywać owoce?

– zapytał niespodziewanie.

Siostra przez ostatni tydzień bawiła wraz z przyjaciółmi w Laguna Beach, ale zawsze przyjeżdżała do domu w czasie zbiorów. Zgodnie z rodzinną tradycją. Zresztą każda para rąk była w tym okresie na wagę złota. Lisa przyjechała już wczoraj, ale z jakichś powodów jeszcze nie wstała.

– Może przyjdzie później – odrzekła Diana. Widziała, że Gunthera coś gnębi, ale nie pytała.

Na dworze było jeszcze ciemno. W oddali zamajaczyły światła ciężarówek, a po chwili rozległ się warkot silników.

Przed domem robotnicy zaczęli żywo uwijać się przy ekwipunku. Z pierwszego wozu wysiadł James.

– Dzień dobry! – krzyknął wesoło.

Podbiegł do Diany i pocałował ją w policzek. – Jesteś urocza bez

względu na porę – szepnął.

Zaczerwieniła się lekko, ukradkiem spoglądając w stronę Gunthera.

– Cicho – ostrzegła. – Najpierw interesy.

Gunther przyglądał się im podejrzliwie.

– Mamy dużo roboty – powiedział nieco rozdrażnionym głosem, posyłając im zagadkowe spojrzenie.

Ludzie stanowili zgraną załogę. Wielu z nich pracowało tu już wcześniej, toteż pracowali szybko i wydajnie.

Sprawnie odcinali kiście soczystych owoców i wrzucali do koszy, które gdy były już pełne, wypróżniali na platformy ciężarówek.

– Co on tu robi? – prychnął Gunther, patrząc z nienawiścią w stronę Jamesa.

Diana wiedziała, iż Gunther potrzebował czasu, by zapomnieć o nieprzyjemnym incydencie. Miała nadzieję, że on i James zostaną przyjaciółmi.

– Prawdopodobnie pilnuje tego, w co chce włożyć pieniądze.

– Jak to? – zdziwił się. – I ty chcesz mu na to pozwolić?

– Oczywiście. Potrzebujemy pieniędzy – odparła Diana.

– To koniec – Gunther zawyrokował ponuro, choć widać było, że pogodził się z nową sytuacją.

Słońce było coraz wyżej i robotnicy sięgnęli po menażki, aby po krótkiej przerwie na posiłek wrócić do pracy.

W pewnej chwili James podszedł do Diany.

– Pamiętasz, jak popsuł ci się samochód zaraz za tym zakrętem?

Diana zarumieniła się ze wstydu, ale uśmiechnęła się mimowolnie.

– Już wtedy wiedziałem, że muszę cię mieć za wszelką cenę – mruknął

James. – Ale nawet teraz nie mam cię całej, Diano.

Kiedy to dostanę?

Nie mogła zrozumieć, o co znów mu chodzi. Przecież dała mu wszystko, co kobieta może dać mężczyźnie. Nie miała jednak czasu, by to w spokoju przemyśleć.

Słońce chyliło się ku zachodowi, praca zaczęła dobiegać końca. Diana miała pozlepiane od potu włosy i umorusaną twarz, ale była szczęśliwa. Udało się. Walka z ptakami, burzami, mrozem, wiatrem i deszczem czy nawet z gorączką lata nie poszła na marne. Winogrona zostały zebrane. Zamknęła oczy i przez chwilę modliła się, dziękując Bogu za wszystko.

– Gunther, udało się! – krzyknęła do rozpromienionego przyjaciela. – To jest właśnie to!

Na drodze zatrąbił klakson.

– Czekaście! – wykrzyknęła Lisa, wyskakując z małego samochodu dostawczego. – Mam dla was kolację.

Zmęczeni robotnicy na myśl o uczyce szybko ustawili z pieńków i desek prowizoryczne stoły, które Lisa nakryła obrusem w biało-czerwona kratę. Pomruk zadowolenia rozszedł się wśród zebranych wraz z pojawieniem się ogromnych półmisek z pieczonymi kurczakami, zapiekaną w serze kukurydzą i pękatych dzbanów z winem.

– Tego nam było trzeba. – Diana nałożyła sobie na talerz. – Dopiero teraz poczułam, jaka jestem głodna.

– Musisz podziękować siostrze – wtrąciła się pani Cruz, rozlewając wino do kubków. – To wszystko jej robota.

– Pomyślałam, że musicie coś przekąsić. Jak widzisz, dobrze wiem, czego wam potrzeba. – Lisa popatrzyła na Gunthera, który zmieszany

utkwiał wzrok w talerzu.

– On jeszcze nic nie wie, prawda? – zapytał szeptem James. – Zupełnie nie ma pojęcia, kiedy kobieta daje mu sygnał do działania.

– Widzę, że ty wiesz doskonale. – Diana posłała mu ironiczny uśmiech.
– Ty zawsze wiesz, co myśli kobieta?

– Jasne, że wiem – odparł pewnie. – No i wygrałem, mimo iż miałem groźnego rywala.

Gunther wciąż nie mógł opanować radości i podniecenia.

– Jest cudownie – mówił do każdego, kto zwrócił się do niego. – To jest to!

Diana klepnęła go w ramię.

– No, znawco, idziemy! – Ujęła Jamesa i Gunthera pod rękę i powoli wszyscy udali się w stronę domu, podczas gdy robotnicy zaczęli szykować się do odjazdu.

Mimo zmęczenia na wszystkich twarzach malował się entuzjazm. Gunther twierdził, że ten zbiór z pewnością przyniesie spory zysk. Nie mógł się powstrzymać przed posmakowaniem moszczu – świeżo wyciśniętego soku z winogron.

– Ambrozja! – krzyczał. – Tylko posmakuj.

Siorbali głośno, przymykając oczy z zadowolenia, tak że zachwyтом nie było końca. Przez długie godziny dodawali drożdży, by rozpoczęła się fermentacja. Gdy skończyli, na wschodzie już świtało. Diana odprowadziła Jamesa do samochodu.

– Dziękuję ci za pomoc – powiedziała z zakłopotaniem. Chciała odgarnąć mu z czoła niesforne kosmyki, ale James znów spojrział na nią w

szczególony sposób.

– Za nic nie musisz mi dziękować – odparł.

Diana już chciała zapytać, o co znów chodzi, lecz on uciszył ją, kładąc palec na ustach.

– Musimy porozmawiać, Diano. Ale nie teraz. Zadzwoń, gdy się trochę prześpię.

Objął ją jedną ręką i mocno przytulił. Po chwili jednak bez słowa wsiadł do samochodu. Diana zastanawiała się, co tak naprawdę ich łączy. Ale była zbyt zmęczona, by móc o tym myśleć.

Spała dość dobrze i zaraz po przebudzeniu zbiegła na dół zobaczyć, czy wszystko idzie tak, jak trzeba. Po szalonym tempie wczorajszego dnia teraz mogła sobie pozwolić na trochę luzu. Wszystko poszło gładko, jak nigdy. Pozostało im jedynie czekać na efekty swej pracy.

Gunther jednak trapił się czymś.

– Co jest? – zapytała Diana w końcu, nie mogąc tego znieść. – Wczoraj byłeś w siódmym niebie. Przecież wszystko jest tak, jak chciałeś. O co ci jeszcze chodzi?

Nie odpowiedział i Diana pomyślała, że jest po prostu zmęczony. Próbowała przeglądać księgi rachunkowe, ale nie mogła przestać myśleć o Jamesie.

– Wiesz, że Lisa znów wyjechała? – Gunther przerwał jej rozmyślenia.

– Jak to? Kiedy?

– Rano, kiedy jeszcze spałaś. Pojechała z tym całym Tonym grać w tenisa.

Gunther był bardzo przygnębiony.

– Pewnie wieczorem pojedą nad wybrzeże.

– Mówiła, kiedy wróci? – zapytała Diana.

– Nie. Być może wcale nie wróci. Może wyjedzie z nim do Arabii Saudyjskiej...

– Dobrze wiesz, że to nieprawda. – Popatrzyła mu w oczy. – Mówiłeś jej?

– Nie – Gunther odparł, ciężko wzdychając.

– W takim razie nie możesz jej o nic obwiniać. – Diana wzruszyła ramionami. – Jedź i powiedz jej to.

– Co? – wyjąkał.

– To, co słyszałeś. Jedź do klubu, wyjdź na środek kortu i powiedz jej to przy wszystkich.

– Zwariowałaś?

– Tak. Zwariowałam. To wszystko jest bardzo zwariowane. I dlatego takie cudowne. To ty jesteś zwycięzcą. Przetrwaleś dzielnie okres zbiorów, zniesiesz i to.

Gunther uśmiechnął się.

– Teraz, tak przy wszystkich... ? – pytał z niedowierzaniem.

– Zgadza się – odparła Diana.

Gunther zaczął nerwowo szukać kluczyków.

– Jadę – przekonywał sam siebie.

– W końcu! – Diana delikatnie wypchnęła go za drzwi. – Po prostu tak będzie najlepiej.

Patrzyła, jak odjeżdża.

– Powodzenia – szepnęła.

Wróciła do swych obowiązków, jednak nie mogła się na niczym skupić.

Doskonale zdawała sobie sprawę, że robi to tylko po to, by nie myśleć o telefonie, który wciąż milczał. Wmówiła sobie, że James musi dziś zadzwonić. Godziny mijały jedna za drugą, przez co stawała się coraz bardziej niespokojna.

W końcu nie wytrzymała. Chwyciła za słuchawkę i wykręciła numer.

W domu nie było nikogo. Zadzwoniła do biura. Sekretarka początkowo nie chciała jej połączyć, ale Dianie udało się ją przekonać.

– To ty, Diano? – zapytał James. – Przepraszam, że nie zadzwoniłem, ale byłem zajęty. To coś naprawdę wyjątkowego.

– Zastanawiałam się... myślałam, że mógłbyś przyjechać dziś na noc. – Ledwie to powiedziała, a już pożałowała swych słów. To wyglądało tak, jakby go błagała.

– Nie mogę... Diano. Naprawdę mi przykro, ale muszę coś załatwić, nim znów się zobaczymy.

– W porządku – odparła chłodno, oczekując pełniejszego wyjaśnienia, ale on nie zwrócił uwagi na ton jej głosu.

– Zadzwonię później.

– Dobrze. – Diana bezwiednie odłożyła słuchawkę i poszła do kuchni. Starła się przygotować jak najwykwintniejszą kolację, by nie myśleć o tym wszystkim.

Nagle zabrzączał dzwonek u drzwi.

„Kto to może być? – pomyślała. – Gunther przecież by nie dzwonił, Lisa też. A może to James... ?”

Pospieszyła do drzwi, ale jej oczekiwania nie sprawdziły się. W drzwiach stała Millie Bradshaw.

– Przychodzę nie w porę? – zapytała, widząc rozczarowanie na twarzy

Diany.

– Ależ nie... Bardzo się cieszę – odparła, wpuszczając ją do środka. – Myślałam tylko, że to ktoś inny.

– Aha! A kto to mógłby być?

– Nie, nikt. Naprawdę. Rozbierz się i mów, co cię tu przygnało.

– Wspaniałe wieści. – Starsza dama była bardzo rozentuzjasmowana.

Przeszły do pokoju i usiadły.

– Udało mi się wytargać lwa za ogon – Millie oznajmiła tajemniczo.

Diana roześmiała się głośno.

– A kto był lwem? – zapytała z ciekawości.

– Jak to kto? James Stuart.

– Co?

– Właśnie to. A to w dodatku wszystko przez ciebie. Nigdy by do tego nie doszło, gdybym wtedy cię nie posłuchała i nie dołączyła do tych ludzi...

– Czy możesz mówić nieco jaśniej? Jak mogę się cieszyć wraz z tobą, jeśli nawet nie wiem, o co chodzi? – poprosiła Diana.

– Na pewno pamiętasz, jak pojechałam na wiec przed biurem Jamesa. Ale to nic nie dało. Stuart w ogóle nie chciał z nami rozmawiać. Po prostu zamierzał nas wyrzucić na ulicę. Musiałam coś zrobić.

– Ale co? Skoro nawet wiec...

– Ponieważ znam Jamesa, postanowiłam, że sama przypnę go do muru – dokończyła Millie.

– O rany! Szkoda, że mnie tam nie było.

– Co więcej, wyobraź sobie, że mi się udało.

– Użyłaś czarów czy co? – Diana pamiętała, jak nieugięty był James w

tej sprawie.

– Gdzie tam. Po prostu przemówiłam mu do rozsądku. Nie dość, że przystał na moją propozycję, to jeszcze zapewnił, że zrobi wszystko, by tamtym ludziom ułatwić życie.

– Powiedz mi wreszcie, o co chodzi? – Diana nie mogła pojąć, w jaki sposób James dał się przekonać.

– Myślałam nad tym planem przez dwa tygodnie, sporządziłam kosztorys i przygotowałam inne dokumenty. Wy tłumaczyłam mu, że pieniądze, które wydaje na reklamę firmy, mogłyby zostać zaoszczędzone, gdyby tylko poprawił lokatorom warunki życia.

To przyniosłoby mu więcej korzyści i rozgłosu niż reklama.

– I co, poszedł na to?

– Mało tego. Zatrudnił mnie, bym pokierowała całym przedsięwzięciem.

– Millie! – wykrzyknęła Diana. – Tak się cieszę!

– Ja również. A już myślałam, że niemi w życiu nie wyjdzie.

Diana zastanawiała się, czy" to z tego powodu James nie mógł przyjechać. Chciała, by Millie została na kolacji, jednak przyjaciółka podziękowała, tłumacząc, że jest zbyt podniecona, by jeść.

– Millie, pamiętasz ten rok, gdy skończyłam szkołę średnią? To było wtedy, gdy Lisa wyjechała wraz z ciotką Margery do Europy.

– Pewnie, że tak. Jeszcze trochę, a ptaki wyzarłyby nam wszystkie winogrona. Herbert próbował wszystkiego: porozwieszał puszki, dzwonki, jakieś świstawki... Kupił nawet trzy magnetofony na baterie i ustawił na środku pola...

– Wiem, wiem – wtrąciła Diana niecierpliwie. – Pamiętasz może, czy

mój ojciec był zły na mnie za to, że zakochałam się w jednym facecie? Przepomnij sobie.

Patrzyła z uwagą w jej twarz. Bradshawowie byli najbliższymi przyjaciółmi rodziców i gdyby tak było, Millie powinna o tym wiedzieć.

Starsza dama namyślała się przez moment, aż w końcu przypomniała sobie.

– Aaa... To był zdaje się jakiś robotnik...

– Millie. To poważna sprawa.

– No już dobrze. Nie denerwuj się, moje dziecko. W tym wieku każdy goni za szczęściem. Gdybyśmy czekali, aż ono samo do nas przyjdzie... – Spojrzała badawczo, ale oczy Diany wyrażały jedynie zniecierpliwienie. – No cóż, pamiętam doskonale. Twój ojciec był zły i bardzo przygnębiony. Podobno powiedziałaś rodzicom, że chcesz wyjść za mąż, a oni nawet nie znali tego człowieka. Mówiłam im wówczas, że to młodzięcza głupota, że jesteś zbyt młoda. Do licha, czemu chciałaś zmarnować sobie życie, przecież miałaś zdawać do college'u...

– Millie, proszę. Czy mówił, co ma zamiar zrobić?

– Owszem. – Skinęła głową. – Uznał, że najlepiej będzie, gdy zabroni wam się spotykać. Chciał jemu wymówić pracę, a ciebie zamknąć w pokoju na klucz.

Diana wiedziała, że to prawda. To było typowe dla jej ojca.

– A jednak tego nie zrobił. Dlaczego?

– Przekonaliśmy go, że to nic nie da. – Millie zachichotała. – Wiadomo, że zakazany owoc bardziej smakuje i że takie metody nic tu nie dadzą.

– Rozumiem – odparła Diana drżącym głosem. Ukradkiem otarła pot z czoła.

– Poradziłam mu, by udał się do chłopaka osobiście i powiedział coś, co spowoduje, że wyniesie się na dobre, a ty zapomnisz o nim po tygodniu. – Millie przerwała, przyglądając się Dianie badawczo. – A czemu o to pytasz, skarbie? Co się wtedy wydarzyło?

– Nic. Ojciec posłuchał twojej rady. – Próbowwała się uśmiechnąć. – Pozbył się go, tak jak radziliście.

„A więc to prawda. Ojciec rozmawiał z Jamesem. Ale co powiedział?”
– zastanawiała się.

– No widzisz, wiedziałam, że tak będzie najlepiej. Wyjechałaś do college'u i wszystko potoczyło się inaczej, prawda? – Millie pocałowała ją w policzek. – A teraz wybaczone, muszę lecieć. Mam tyle spraw do załatwienia. Teraz przynajmniej czuję, że żyję.

Diana odprowadziła przyjaciółkę do drzwi. W jej głowie sceny przewijały się jedna za drugą jak w kalejdoskopie. Spotkania z Jamesem, rozmowy z rodzicami, przyjęcie...

James nie kłamał. Nie wyjechał z własnej woli. To była wina ojca i Diana postanowiła, że dowie się prawdy.

„Jak on mógł mi to zrobić? – myślała. – Byłam młoda i uparta. Miał prawo się o mnie martwić, ale żeby tak postąpić... Muszę to raz na zawsze wyjaśnić, wtedy skończy się ta udręka”.

Diana bez wahania chwyciła za telefon. Jakiś jegomość z centrali zapewnił ją, że wszyscy opuścili już budynek. Postanowiła nie marnować czasu.

Zamknęła dom i wsiadła do samochodu. Był już późny wieczór, gdy zaparkowała przed biurem. Winda szybko pomknęła w górę na ostatnie piętro. Diana zadzwoniła do drzwi, ale nikt nie otworzył.

Zjechała z powrotem i podeszła do portierni.

– Pan Stuart? Oczywiście, że go znam.

– Starszy mężczyzna zatrząsł się ze śmiechu. – Lepiej wiedzieć, jak wygląda szef.

– Czy nie orientuje się pan, gdzie może być teraz?

– Wydaje mi się, że wyjechał z miasta na jakiś czas. Pewnie do Europy, w interesach.

– Wiem – odparła Diana, mimo iż James o niczym jej nie wspomniał. – Ale czy nie mówił panu, dokąd się udaje?

– Wiem tylko, że dał Bentonowi dwa tygodnie wolnego.

– Naprawdę? – zapytała nie dowierzając.

Portier skinął głową.

– Widziałem, jak wynosił bagaże. Mówił, że Stuart dał mu wolne.

„To niemożliwe – myślała. – Przecież on nie mógł wyjechać... ”

Podziękowała i pospieszyła w stronę parkingu.

– Myślałaś, że znów cię zostawiłem, prawda? Musisz się jeszcze wiele nauczyć. Po pierwsze, nie wierz we wszystko, co usłyszysz...

– James! – Diana roześmiała się głośno.

– Chciałem się przekonać, czy połkniesz haczyk, tak jak ja to zrobiłem sześć lat temu. J zdaje się, że się udało?

– James, musimy porozmawiać. – Zbliżyła się do niego, a on objął ją mocno.

– Też tak sędzę. Chodź, pójdziemy do mnie.

Diana usiadła w głębokim fotelu, podczas gdy James nalewał do kieliszków chłodne białe wino. Podłogę wyściełał gruby wełniany dywan,

a stoliki i krzesła, będące połączeniem szkła i chromowych rurek, nadawały wnętrzu nowoczesny wygląd. Całości dopełniały ogromne abstrakcyjne malowidła.

– Dobrze, że nie masz dzieci – stwierdziła Diana, przesuając stopę po miękkim dywanie. – Chwila nieuwagi, a to miejsce zamieniłoby się w ruinę.

– Uważasz, że nie poświęciłbym tego, gdybym miał parę małych brzdąców? Nie podoba ci się tu? – James zmienił temat.

– Robi wrażenie – odparła z rezerwą w głosie. – Zatrudniłeś dekoratora, czy to też twój pomysł?

– Od razu widzę, że to nie w twoim stylu. Ale teraz wszystko się tu zmieni – odrzekł James.

Diana odstawiła kieliszek.

– Czy to dzięki mnie?

– Oczywiście – odparł, całując ją w policzek.

Diana uwielbiała, gdy James przesuwał dłonie wzdłuż jej pleców.

– James – szepnęła – poczekaj, musimy porozmawiać.

– Mów – szepnął, rozpinając jej bluzkę. – Obiecuję, że będę słuchał.

– James, to ważne. Sądzę, że powinniśmy coś w końcu wyjaśnić.

– Nie przeszkadzaj sobie – odrzekł. – Mogę rozmawiać i całować jednocześnie.

– Ale ja nie mogę. – Diana próbowała się oprzeć, lecz James zamknął jej usta długim pocałunkiem. – Nie nazwałabym tego rozmową. – Otworzyła oczy i popatrzyła na niego uważnie.

– O czym tu mówić? – James zadumał się na chwilę. – Należy chyba tylko przekląć twego ojca i moją łatwowierność.

Diana skinęła głową.

– I mnie, za to, iż nie zauważyłam, że to podejrzane.

– To przecież nie twoja wina. Nie mogłaś wiedzieć, co działo się za twymi plecami.

– Rozmawiałam dziś z Millie. Powiedziała mi o tym, co zrobił tamtego lata mój ojciec. Chciał cię przekonać, byś wyjechała.

– Odgarnęła mu włosy z czoła. – Co on ci nagadał? Czy powiedział, że jestem zakochana w Farlowie?

– Niezupełnie. Nie mówił, że go kochasz, ale że bardziej go potrzebujesz.

– Wytlumacz mi to jaśniej. – Diana zmarszczyła brwi.

– No dobrze – odrzekł James. – Szykowałem się na przyjęcie, gdy przyszedł twój ojciec. Mówił, że ty go przysłałaś. Miał mi przekazać, że jesteś mną znudzona, że to zwykły wybryk i że nie wiedziałaś, jak mi to powiedzieć. Powiedział też, że wstydziłabyś się za mnie, gdybym pojawił się na przyjęciu.

– Mój ojciec to powiedział? – Diana nie mogła tego pojąć. Nigdy nie przypuszczała, że ojciec może być aż tak okrutny. – I ty mu uwierzyłeś?

– Wyśmiałem go. On jednak był bardzo opanowany. Zachowywał się tak, jakby wyświadczał mi przysługę. Powiedział, że jeśli nie wierzę, to mogę przekonać się na własne oczy, oglądając ciebie i Larry'ego w ogrodzie.

Diana zamarła. Rzeczywiście była wówczas z Farlowem w ogrodzie.

– Mów dalej.

– Byłem wściekły i poszedłem z nim.

Wkrótce przekonałem się, że to prawda.

– Tak – odezwała się Diana. – Ale to nie było tak, jak myślisz. Powiedziałam Larry'emu, że Kocham cię, a on pocałował mnie na pożegnanie.

– Wtedy wyglądało to zupełnie inaczej.

W myślach cały czas słyszałem głosy mojej rodziny: „Jesteś nieodpowiedni, to zła krew”. Myślałem, że zwariuję. Wiedziałem, że nasza miłość była niezwykła. Temu nie mogłem zaprzeczyć. Ale pomyślałem, że wolisz wyjść za kogoś bogatego i dobrze urodzonego, a nie za zwykłego robota. Nie mogłem tego znieść.

– I dlatego tak postąpiłeś? – szepnęła.

– Chciałeś mnie zranić w ten sposób, w jaki ja niby zraniłam cię?

– Dokładnie – potwierdził James.

– A co się stało z tą dziewczyną?

– Nie dojechaliśmy nawet do Las Vegas. Rozstaliśmy się w San Francisco. Następnego dnia skontaktowałem się z ojcem i popłynąłem do Boliwii, gdzie byłem przez pięć lat. Dopiero wówczas zdecydowałem się na powrót. Kiedy poznałem Lisę...

– Zapragnąłeś zemsty? – Diana wpadła mu w słowo.

– W pewnym sensie – przyznał z wahaniem. – Właściwie to nie miałem żadnego planu. Wiedziałem tylko, że muszę być bliżej cię. – Pocałował ją w usta. – No i dopiąłem swego. Nigdy nie myśl, że chciałem, byś odeszła.

Diana odwzajemniła pocałunek.

– Wiesz dobrze, że to nie ja posłałam ojca.

– Gdy cię znów ujrzałem i pocałowałem, wiedziałem, że to wszystko było nieprawdą. Potrzebowałem jednak trochę czasu.

– Jak on mógł nam to zrobić? – Diana niespodziewanie wybuchnęła gniewem. – Jak mógł zrujnować mi życie?

Zdenerwowana wstała i zaczęła przemierzać pokój w tę i z powrotem.

– Gdybym wtedy wiedziała! – Popatrzyła na Jamesa. – Nie jesteś zły? Przecież straciliśmy aż sześć lat!

James uśmiechnął się.

– Myślę, że on po prostu bał się o twoją przyszłość. Odnależliśmy się oboje, więc daj mu spokój.

Diana nie mogła tak po prostu o tym zapomnieć.

– Kiedyś pewien mądry gość – ciągnął James – powiedział, że najlepszą zemstą jest przebaczenie. Nie sądzisz, że miał rację?

Nie czekając na odpowiedź, złożył na jej ustach pocałunek, który był słodszy od najśłodszeo wina. Diana popatrzyła mu w oczy. Jednak James wciąż zdawał się być czymś przygnębiony.

– Muszę wiedzieć. Wciąż to przede mną ukrywasz.

Wówczas Diana pojęła, na czym mu tak zależy.

– Kocham cię – powiedziała głośno.

– Ciebie i tylko ciebie. Na zawsze.

– I wyjdiesz za mnie? – James promieniał z radości.

– Wyjdę pod warunkiem, że będziemy mieli dużo dzieci.

– Już cię wyprzedziłem. Obiecałem matce pierwszego wnuka.

– Czy tam właśnie dziś byłeś? – zapytała Diana.

– Tak – odrzekł James. – Benton ma wolne, więc mamy cały dom dla siebie.

Później przedstawię cię mojej mamie. – Czule pocałował Dianę. – A teraz będziemy się kochać jak jeszcze nigdy dotąd.

– Przyrzekasz?

– Przyrzekam.